Nr. 15. Lwów — Środa dnia 20 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Fabiana i Seb. — Hryhorya Pr.
Jutro: św. Agnieszki — Połyjewkta

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 49, Zachód „ „ 4 „ 34

Długość dnia g. 8 m 45, Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 stycznia.

Od pewnego czasu coraz częściej odzywają się głosy o zmianie, która się przygotowuje w stosunkach watykańsko kwirynalskich, to znaczy w stosunkach wzajemnych Apostolskiej Stolicy i królewsko-włoskiego rządu Według tych głosów, pośrednikiem jest Cesarz Franciszek Józef, monarcha jak najbardziej odpowiedni do tak trudnej i delikatnej misyi, bo głowa domu i państwa katolickiego, a przytem sojusznik króla Humberta. Mówią, że wysoki order austryacki, który niedawno otrzymał margrabia di-Rudini, jest mu nagrodą za chętne współdziałanie w tej donośnej akcyi a nie za samo tylko przyjęcie przez parlament włoski traktatów handlowych, to gdyby tak było, to p. di-Rudini otrzymałby także dekoracyę od cesarza Wilhelma i nawzajem król włoski obdarzyłby orderami panów Kalnoky'ego i Caprivi'ego. Mówią dalej, że austryacki ambasador przy Watykanie, hr. Revertera tak usilnie pracuje podług myśli Cesarza Franciszka Józefa, że się nawet naraził włoskim masonom. Z drugiej strony wskazują na skupianie się wrogów wszelkiej zgody między Watykanem i Kwirynałem; tu podnoszą fakt, że Crispi zrzekł się samodzielnego stanowiska w opozycyi, stanął w jednym szeregu z innymi przeciwnikami rządu i oddał im do dyspozycyi dziennik swój *Riformę*, aby jeno wszystkiemi siłami, w zgodzie i skupieniu, złamać królewskie i papiezkie zamiary. Ale rząd króla Humberta już prosto dąży do zgody z Watykanem. Niedbyt dawno z gabinetu włoskiego ustąpił bez żadnej ważnej przyczyny minister wyznań i oświaty; tekę jego objął p. Chimirri, co jednych bardzo zdziwiło, a opozycyę masońską wprawiło po prostu w szalony gniew i w oszczerczą wenę. Na głowę p. Chimirri'ego posypały się zarzuty z warcholskiego sajdaku Wstecznik, tępa głowa, charakter niepewny — to wszystko nic: nazwano go nawet w „wolnej" prasie sprzedawczykiem, szpiegiem i jeszcze czemś gorszym. A wszystko to za to, że za czasów Crispiego, jako deputowany, ostro występował przeciw nieuczciwemu postępowaniu z Kościołem i Watykanem, potępiał wybryki Crispiego i z odwagą, którą nieraz podziwiano, dowodził, że naczelnik rządu królewskiego gubi królestwo, gubi zjednoczone Włochy, podkopuje podstawy społecznego ładu, pracuje tylko podług wskazówek masońskich. Taki [illegible] tekę wyznań i oświaty, a więc ten dział zarządu państwowego, w którym musi na każdym kroku spotykać się z wymaganiami Kościoła, idzie z niemi w rękę, albo z niemi walczyć. Rzecz jasna, że walczyć nie będzie. Zapewne gabinet nie wniesie zaraz żadnych projektów, dążących do naprawy stosunków, bo w tak ważnej sprawie i przy takiem obałamuceniu publiczności, jakiego przez długie lata dokonali masoni, trzeba rządowi postępować bardzo powoli i ostrożnie, tak, jak gdyby właściwie nic się nie robiło. Ale choć nowe projekta do ustaw zapewne nieprędko się ukażą, to jednak postawienie na czele zarządu oświaty i wyznań człowieka takiego jak Chimirri, jest rękojmią, że się nic nie pogorszy, owszem, wszelkie chropowatości będą staranie ścierane i wygładzane. Samo tedy zamianowanie Chimirri'ego jest jakby ukłonem, oddanym z Kwirynału w stronę Watykanu. Zwrot ten, zupełnie nowy dla publiczności, zapewne zaczął się jeszcze w roku przeszłym, bo przypominamy tu, że na przyjęciu noworocznem kardynałów Papież dał wyraz nadziejom, których na razie nikt nie zrozumiał, a które dopiero teraz zaczynają być jasne.

Na jakiej podstawie może przyjść do ugody, to niezawodnie jedna z najtrudniejszych zagadek. Trudno się porywać na jej rozwiązanie. Tylko to nie ulega wątpliwości, że dla króla Humberta i jego dynastyi, jak również dla włoskiego narodu, jeśli on chce żyć w zjednoczeniu, jest to sprawa ogromnej wagi. Masonerya, tępiąc religijne uczucie i podkopując Kościół, będący węzłem i cementem społecznym, prowadzi prosto do przewrotów, w których i tron musi zniknąć i jedność narodowa, — ta ostatnia dla tego, że południa włoskiego nic zgoła nie wiąże z północą, oprócz dynastyi opromienionej blaskami narodowej chwały. Kto zna Włochy, ten wie, że naprzykład między Sycylią i Neapolitańskiem a Toskanią jest o wiele większa różnica, niż między Bawaryą a Pomorzem. Zupełnie inny lud tu a tam, nawet narzecze ludowe odmienne i wszystkie warunki bytu ekonomiczne w wielu wypadkach wbrew sobie sprzeczne, a nigdy zupełnie zgodne. Tylko tron łączy te kraje, a on znów był i jest stale podkopywany przez masoneryę, tak samo we Włoszech, jak wszędzie indziej. Masońskie machinacye w Brazylii, gdzie się one powiodły, i w Portugalii, gdzie na szczęście tym razem chybiły, otwarły oczy wszystkim monarchom. Oprócz tego przekonano się, że się ona łączy, ba, nawet już opanowała socyalizm i każe mu służyć swym celom. Więc najpierw w Niemczech rozpoczęto odwrót, cesarz Wilhelm podał rękę katolickiemu stronnictwu i coraz śmielej zawraca swe państwo na tory wyznaniowe. Ten przykład musiał podziałać na króla Humberta, zwłaszcza że on sam osobiście nie brał udziału w zaborze Rzymu, a zawsze tęsknił do dobrych z Watykanem stosunków. Ten monarcha jest człowiekiem gruntownie zacnym, ale na nieszczęście skrępowanym konstytucyą, ułożoną przez masonów — im na pożytek, a nie państwu, nie narodowi i nie dynastyi. Zmarły niedawno kardynał Manning, jeden z największych umysłów czasów naszych, rzekł temu lat dwadzieścia, że najmniej dwa pokolenia europejskie będą szły za duchowym kierunkiem Niemiec. I to się sprawdza. Runął Bismark i na jego rumowisku wykwitła zgoda z Kościołem katolickim, jeszcze niewykończona zupełnie, ale już zbliska końca. Nietylko republikańska Francya, ale nawet protestancka Anglia, ba, nawet Rosya (ta, jak zawsze, nieszczerze) musiała liczyć się z tym faktem. Musiała więc przyjść kolej i na Włochy, tembardziej, że Papież w swych znakomitych encyklikach zawsze się okazywał potężną podporą istniejącego rzeczy porządku. Więc skorzystawszy z pierwszej sposobności, król Humbert pozbył się Crispiego, którego następca Rudini już odrazu zaakcentował, że jest usposobiony pokojowo. Jakoż ustały ustawiczne jątrzenia i naród się przekonał, że to wcale nie jest tak źle, jak zapowiadali masoni. Więc po roku uczyniono krok drugi: powołano Chimirri'ego — i znowu Włosi widzą, że zamiast spodziewanych nieszczęść robi się jakoś lżej i pogodniej. Powoli nastąpią inne kroki i z czasem sytuacya zupełnie dojrzeje do ugody.

Dla tego sądzimy, że całkowicie zasługują na wiarę pogłoski francuskie i angielskie o poufnych układach toczących się między Watykanem a Kwirynałem — o takich układach, [illegible] by wytknęły wspólną drogę do przyszłej ugody. Trudno powiedzieć jaki udział bierze w tem Cesarz Franciszek Józef, ale to jest bardzo prawdopodobne, że jeśli owe rokowania wypadną pomyślnie, to Cesarz pojedzie do Rzymu z rewizytą, czego król Humbert niezawodnie bardzo pragnie z wielu ważnych względów.

Z Belgradu donoszą, że między panującem stronnictwem radykalnem a gabinetem, będącym emanacyą tego stronnictwa, powstaje rozdział z każdym dniem coraz większy. Gabinet, stanąwszy do państwowego warsztatu, zwolna utemperował się i nabrał doświadczenia, a tymczasem stronnictwo jego po dawnemu buja w jakichś radykalnych, na pół panslawistycznych, na pół komunistycznych mrzonkach. Zrodziła się tedy nieufność do gabinetu, a potem jawna nieprzyjaźń. Od radykalistów oddzielili się skrajni i stworzyli osobną grupę. Zrazu mniemano w Belgradzie, że to nawet oczyści atmosferę i ułatwi sprawowanie rządów. Tymczasem wyszło inaczej: ci skrajni pociągnęli za sobą innych radykalistów, postępując terrorystycznie, jak zawsze i wszędzie czynią takie stronnictwa, nieprzebierające w środkach, choćby to nawet były pospolite oszczerstwa i akta gwałtu Dość, że ci skrajni opanowali potulniejszych i są panami całego stronnictwa. które w skupczynie liczy trzy czwarte większości. Ta skupczyna wkrótce się zbierze i w niej się zaczną ataki na rząd. Otóż jeśli one będą zanadto gwałtowne, to podobno gabinet, zamiast ustąpić, postanowił rozwiązać skupczynę i starać się, aby nowe wybory powołały do pracy prawodawczej ludzi bardziej umiarkowanych. Ale jak zawsze, tak i tym razem, osobistość nie mająca żadnych zasad etycznych, po prostu sprytny karyerowicz Pasicz stara się pierwej sztuczką odzyskać popularność, choćby to było ze szkodą dla państwa i tronu. Więc jak doniósł wczorajszy telegram, zamierzył Pasicz zaproponować skupczynie ułaskawienie i rehabilitowanie owego arcyradykalnego popa Dragica Stanojewicza, który rok temu wydał i rozrzucił odezwę wzywającą do obalenia tronu, skasowania prywatnej własności, zamordowania króla i jego zwolenników, za co sąd skazał go na wieżę. Wniosek prezesa ministrów o rehabilitacyę takiego zbrodniarza, [illegible] nawet nie o ułaskawienie — to coś [illegible], to może być tylko w Serbii!

Korespondencye.

Berlin 16 stycznia.

(:) Prawie uwierzyć trudno, żeby takie milionowe miasto, jak stolica zjednoczonych Niemiec, i do tego miasto na wskróś protestanckie zajmowało się przez pięć dni z rzędu, całe, od szczytów swego społeczeństwa, aż do ostatnich nizin, niczem więcej, jeno osobą „polskiego prymasa", jak tu nazywają pospolicie x. arcybiskupa Stablewskiego. To zajęcie jest nietylko ogólne i bardzo żywe, ale przyznać muszę, że przeważnie życzliwe. Dzienniki z gruntu nam nieprzyjaźne, a hałaśliwe i w wymysłach niewybredne, wrzaskiem swym wywołały skutek zgoła nie ten, jakiego sobie życzyły. One chciały podniecić opinię publiczną przeciw owemu zwrotowi, który się lekko zaznacza w zapatrywaniach rządu na nas; więc hałasowały codzień tak, jak gdyby lada chwila miało się stać jakieś ogromne nieszczęście dla Niemiec i tem zwróciły na nas uwagę nawet tych ludzi, którzy zwykle nie zajmują się sprawami publicznemi i politycznemi Polacy stali się w Berlinie bohaterami dnia; publika poczęła dowiadywać się, co oni myślą, jak się zachowywali w parlamencie i jak uważają samych Niemców. Skutek owego wnikania w rzecz był zgoła niespodziewany przez liberałów. Każdy Niemiec, jako człowiek gruntownie praktyczny, zaczynał swe rozumowania od tego, że przecież królowi pruskiemu niezawodnie więcej idzie o dobro jego państwa, niż każdemu gazeciarzowi, o którym niezawsze wiadomo co za jeden. Zatem, jeśli król nie ma Polaków za urodzonych zdrajców, to warto spojrzeć na nich bez uprzedzenia, sianego tyle lat Bismarkowską ręką. Spojrzano więc tak, przypatrzono się działalności naszych posłów na [illegible] konania. Jak to coraz częściej widzimy w naszych czasach, dzienniki poszły jedną drogą, a publiczność drugą. We wtorek po południu, kiedy x Stablewski wracał królewskim powozem z zamku, publiczność zatrzymywała się na chodnikach, kłaniała się i wołała „Hoch!" To samo się powtórzyło we środę kilka razy: kiedy x. arcybiskup jechał na audyencyę do cesarzowej wdowy Fryderykowej, kiedy od niej wracał, i potem wieczorem, gdy się udał na raut do państwa Kościelskich. Tam było świetne przyjęcie i spotkanie się takich ludzi, którzy za bismarkowskich czasów pewnieby się nie zeszli w jednym salonie: Polacy, członkowie centrum i kilku wybitnych konserwatystów. Hr. Ballestrem, Kleist von Retzow, hr. Dönhoff, Benda, znaleźli się obok Radziwiłła (Ferdynanda), Czartoryskiego (Zdzisława), Cegielskiego, Grabskiego, Połczyńskiego. Co więcej: znalazł się tu nawet zacięty Prusak krzyżackiego temperamentu Kropatschek! Takie zebranie bardzo liczne, w polskim domu, gdzie nasz język brzmiał równie głośno jak niemiecki, należy do znaków czasu.

Wreszcie we czwartek z rana na Szlązkim dworcu zrobiono odjeżdżającemu formalną owacyę. Przybyli nasi posłowie i cała nasza kolonia, podzielona na stowarzyszenia, które ugrupowały się dokoła swych chorągwi. Również i Niemców zgromadziło się tak dużo, że był ścisk ogromny. Kiedy ucichły grzmiące „Niech żyje" i „Hoch", przemówił bardzo dobrze p. Kulerski, wyrażając wdzięczność cesarzowi, że wybrał na arcybiskupa nietylko bardzo godnego kapłana, ale i męża stanu, który zawsze wytrwale i śmiało bronił swej narodowości; potem zaś rzekł p. Kulerski, że x. arcybiskup może liczyć na chętne współdziałanie z nim wszystkich prawych ludzi w naszem społeczeństwie. W odpowiedzi swej x. arcybiskup rzekł, że najprostsza droga do pomyślnej przyszłości prowadzi przez Kościół, którego odwieczne cele są jakby przykrojone do naszych potrzeb.

Już niektóre dzienniki dają się porywać zwrotowi w usposobieniu ludności. Pisanina ich nie jest arcymądra, ale to dla tego że się jeszcze nie zoryentowały. Im się ciągle zdaje, że co się czyni dla sprawiedliwości, to wszystko pochodzi wyłącznie ze względów międzynarodowych. Więc naprzykład taka *Post* nie chce się pozbyć swego dawnego polakożerstwa, ale zarazem przyznaje, że jedynie przez odbudowanie Polski mogą się Niemcy zabezpieczyć od Rosyi. Jak to pismo jest jeszcze na rozdrożu, jak samo nie umie dawnych swych myśli z nowemi pogodzić, dowodzi najlepiej jego artykuł. W nim powiada ono, że kwestya przywrócenia Polski już była poruszoną podczas krymskiej wojny ale dziś ta kwestya jest daleko bardziej uzasadniona. Polacy w Galicyi i Poznańskiem są zupełnie lojalni, więc Austrya i Prusy nie potrzebują im nic dowierzać i w razie wojny mogą popierać kreacyę państwa polskiego. Ale wypowiedziawszy takie zdanie, które jeszcze rok temu uchodziłyby za herezyę i zdradę polityczną, *Post* spostrzegła się że kłamie swej przeszłości, a jednak faktom i rozumowaniom logicznym zaprzeczyć nie może, więc robi zwrot niespodziewany i dowodzi, że ta Polska przyszła byłaby nietylko katolicka, ale i klerykalna, więc z Austryą będzie w zgodzie, w sojuszu nawet, ale z protestanckimi Prusami będzie na stopie konwencyonalnej, a jeśli kiedy Austrya poróżni się z Niemcami, to i Polska się poróżni. Jakaż więc konkluzya? Oto taka, że: „wszelkie ustępstwa berlińskiego rządu dla Polaków są objawami polityki wrogiej względem Rosyi, a jako takie, są one zgoła niezrozumiałe ze stanowiska niemieckiego". Jakto niezrozumiałe? Przecież *Post* na początku rzekła, że Rosya bardzo zagraża Niemcom i że jedyny sposób zabezpieczyć się od niej, to—kreować Polskę. Ale oto, nie ma zgody w myślach dawnych z nowemi, więc nie ma i w artykule. A największa niedorzeczność, — to z paru aktów zwyczajnej i nikomu nieszkodliwej sprawiedliwości zaraz snuć aż odbudowanie Polski!

Posłuchajmy lepiej, co mówi stronnictwo katolickie, czyli centrum. Jeden z głównych organów tego obozu westfalski *Merkury* tak rozbiera przemówienie cesarza do x. Stablewskiego:

„[illegible] przeciwieństwa, które [illegible] tego stanu go kraju niczem nie są uprawnione". Te piękne słowa z przemowy cesarza do nowego arcybiskupa przedstawiają jasno i wyraźnie cel, do jakiego zmierza dzisiejsza polityka rządu w obec polskich poddanych korony pruskiej, a do którego służyć ma także wybór następcy x. Dindera i hr. Ledóchowskiego, jako też niezwykłe uświetnienie aktu złożenia przysięgi. Nasi polscy współobywatele widzą ze słów cesarza, że u steru rządu przywiązują bardzo wielką wartość do polityki pojednania i zjednoczenia; oni widzą zarazem, że ta polityka jest uczciwa. Cesarz ani jednem słowem nie żąda od nowego arcybiskupa niczego, coby napiętnować można jako „germanizacyę". Pojednanie, szacunek i wierność dla korony, posłuszeństwo, lojalność i zgoda — są to cnoty i ideały, którym Polak, katolik, bez ubliżenia swemu narodowemu poczuciu hołdować może, a nawet jako chrześcianin i dobry obywatel hołdować powinien.

„Cesarz wspomina o przeciwieństwach nieuzasadnionych, które pragnie złagodzić; pod bismarkowską polityką gwałtu chciano gwałtem usunąć naturalne i usprawiedliwione różnice — i właśnie przez to zaostrzono przeciwieństwa. Nowy Arcybiskup ma wedle życzenia i oczekiwania monarchy mieć silną, wierną i sprawiedliwą rękę. Cesarz uznaje w całej pełni godność biskupiego urzędu. Wszelka myśl o jakiejś politycznej służebności Arcybiskupa tak mu jest obcą, że nawet przy wyrazach o „pojednaniu przeciwieństw" ostrożnie dodał: „o ile na to pozwala Wasz urząd Pasterski".

Merkury zwraca uwagę na to, że przemówienie x. arcybiskupa do cesarza było z całą pewnością pierwej gruntownie zbadane przez ministrów, a może nawet podane do aprobaty samemu cesarzowi, a zatem każde słowo w tem przemówieniu było z góry zatwierdzone przez cesarza Jest to ważne, bo arcybiskup mówił jak patryota i katolik, „patrzący ze spokojem i ufnością w przyszłość".

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu")

Wiedeń 19 stycznia. W dalszym ciągu jeneralnej debaty nad traktatami handlowemi przemawiali wczoraj pp Tausche, Jędrzejewicz, Hoffmann v. Wellenhof i Meznik za traktatami, a pp. Pattai, Zallinger i Lang przeciw nim, poczem zamknięto debatę

Jeneralnym mówcą contra wybrano p. Kaizla, a jeneralnym mówcą pro p. Russa.

P. Pattai w mowie swej wyraził nadzieję, że Niemcy przy uregulowaniu swoich ekonomicznych stosunków z Rosyą działać będą w porozumieniu z Austro-Węgrami, dalej przemawiał za tem, aby usilnie starano się o pozyskanie dla naszego handlu rynków wschodnich, wreszcie popierał sprawę budowy kolei z Serajewa do Mitrowicy.

P. Meznik rzekł, że traktat handlowy z Niemcami jest dziełem tak samo mądrem jak sojusz polityczny, który nietylko że nie jest niebezpiecznym dla narodu czeskiego, lecz przeciwnie jest dlań wielkiem dobrodziejstwem, gdyż w razie zatargu z Niemcami musiałyby zawsze Czechy ponosić koszta wojenne.

P. Adam Jędrzejowicz podniósł, że przymierze środkowo europejskich państw jest najlepszą obroną przeciw konkurencyi Ameryki i Rosyi. Dla rolnictwa najważniejszą rzeczą są niskie cła i stałość stosunków Traktaty obecne staną się podstawą dalszego ekonomicznego rozwoju monarchii. W dalszym toku swej mowy zbijał mówca wywody młodoczechów i oświadczył, że Polacy sympatyzują z trójprzymierzem i stoją silnie po jego stronie.

Na końcu posiedzenia wniósł p. Piniński projekt ustawy o inspektorach szkolnych okręgowych dla Galicyi

---

Odezwa.

Dla udziału sztuki polskiej w wystawie muzyczno teatralnej w Wiedniu w b. r., zawiązał się komitet, do którego należą pp.:

Dawid Abrahamowicz, Tadeusz Ajdukiewicz, dr. Leon Biliński, Zygmunt hr Cieszkowski, dr. Kazimierz Chłędowski, dr Marceli Frydman, Apolinary Jaworski, Adam Jędrzejowicz, Władysław hr. Koziebrodzki, Stanisław Koźmian, Karol hr. Lanckoroński, Witold Lewicki, August hr. Łoś, Zdzisław Morawski, dr. Alfred Nossig, Leon hr. Piniński, Roman hr. Potocki, Tadeusz Rybkowski, Adam Skrzyński, dr. Maurycy Straszewski, dr. August Sokołowski, Alfred Szczepański, Antoni hr. Wodzicki, Ludwik hr. Wodzicki, Filip Zaleski, Floryan baron Ziemiałkowski

Komitet ten wziął na siebie pośrednictwo w usiłowaniu zapoznania (o ile to będzie możliwem) publiczności międzynarodowej z naszą muzyką i z naszym teatrem

Naczelna dyrekcya wystawy przekazała do zakresu działania naszego komitetu wszystko, co dotyczy sztuki polskiej, a zatem i dalsze prowadzenie wszelkich pod tym względem nawiązanych rokowań.

Odzywamy się przeto do ogółu naszego z prośbą o współudział w podjętej pracy.

Stosownie do programu wystawy pożądanym jest udział w następujących kierunkach:

1 Dział muzyczny; produkcye koncertowe, orkiestralne, choralne i solowe w halli parku i w sali specyalnej w rotundzie.

2. Dział teatralny; przedstawienie oper i utworów dramatycznych w teatrze wystawowym. Komitet uzyskał prawo do dwóch wieczorów w halli i czterech w teatrze, w ciągu miesiąca września.

3. Dział literacki; biblioteka muzyczna i teatralna, bibliografia, informacyjne wydawnictwa umyślne w obcych językach, biblioteka prac literackich o naszych autorach dramatycznych i kompozytorach i t. p.

4. Dział okazowy; najstarsze kompozycye, kompletne wydania oper i innych prac celnych

---

17)

PORADNIK
dla kaszlących

pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

Po piąte. Należy zalecić kaszlącym uzdrowiskowy tryb życia. Takowy polega, jak już wiemy, po pierwsze na wczesnem wstawaniu i używaniu zaraz z rana przechadzki na wolnem powietrzu. Powtóre na przebywaniu także w ciągu dnia jak najwięcej na wolnem powietrzu. Po trzecie na zatrudnianiu chorych przez cały dzień tak, aby nie mieli czasu się nudzić.

Dla czegoż działa poranna przechadzka na wolnem powietrzu zbawiennie? Oto głównie dla dwóch przyczyn. Po pierwsze dla tego, że w ciepłej porze roku jest powietrze z rana najświeższem i najczyściejszem. Jako takie przewietrza ono płuca najlepiej. A właśnie z rana potrzebują płuca tego przewietrzenia, gdyż oddechały przez całą noc powietrzem pokojowem, a więc powietrzem, które nie jest nigdy tak czystem, jak powietrze wolne.

W uzdrowiskach uznano już od dawna leczniczy wpływ przechadzki, o której tu mowa. Aby przeto zmusić kuracyuszów do wczesnego wstawania i przechadzania się na wolnem powietrzu, zalecają im picie na czczo pewnych wód mineralnych, Jest to wcale nie zły środek pedagogiczny. Pomimo to teraźniejszy sposób leczenia kataru oskrzeli nie robi zeń użytku, lecz poucza chorych już wprost o leczniczym wpływie przechadzki porannej. O przyczynach, dla których teraźniejszy sposób leczenia kataru oskrzeli nie chętnie zaleca używania wód mineralnych, będzie później mowa.

O chodzeniu boso.

Do czynników uzdrowiskowego trybu życia przybyło w nowszych czasach także chodzenie boso. Środek ten działa w katarze oskrzeli nie źle, jeźli go używamy rozsądnie. Abyśmy zaś mogli używać go w ten sposób, musimy wiedzieć, na czem polega istota jego działania Otóż chodzenie boso sprawia najpierw, że stopy mogą transpirować swobodnie. Powtóre sprawia, że powietrze, tudzież ciepło i światło słoneczne mogą na nie działać bezpośrednio. Tym sposobem używają stopy kąpieli słoneczno-powietrznej. Okoliczność ta jest wielkiej wagi z tego powodu, że właśnie stopy są ową częścią ciała, która u ludzi, żyjących na łonie cywilizacyi, nie styka się prawie nigdy bezpośrednio z powietrzem i z ciepłem słonecznem.

Sztuka lekarska zna tedy dokładnie owe korzyści, które chodzenie boso przynosi. Ale ona wie zarazem, że chodzenie boso działa korzystnie tylko pod pewnemi warunkami. O warunkach tych poucza tak rozum, jak i zmysł czucia. Jeśli bowiem chodzimy boso tak, jak nakazuje rozum, t. j. po przedmiocie miękkim i mającym taką ciepłotę, która nie razi, natenczas chodzenie boso sprawia nam uczucie niewymownie błogie i przyjemne. Jeśli zaś chodzimy boso po czemś twardem lub rażąco-zimnem, natenczas doznajemy uczucia mniej lub więcej przykrego W celu leczniczym więc należy chodzić boso tylko po takich przedmiotach, które sprawiają uczucie przyjemne. Takiemi są trawniki, lub piaszczyste płaszczyzny, ogrzane przez słońce O trawniki nietrudno w ciepłej porze roku. Trudniej jest o płaszczyzny piaszczyste. A już najtrudniej o wilgotne i przez słońce ogrzane płaszczyzny piaszczyste, gdyż te znachodzimy głównie nad morzem, i to tylko w okresach odpływu. W braku trawników lub płaszczyzn piaszczystych można chodzić boso także po gruncie twardym i nierównym, ale natenczas należy nosić sandały.

Chodzenie boso ma ułatwiać transpiracyę stóp Ażeby czynność ta mogła odbywać się wydatnie, należy stopy utrzymywać czysto Jeśli przeto nie mamy pod ręką płytkich strumyków, lub płytkich sadzawek, ogrzanych należycie przez słońce, natenczas należy tak przed, jak i po każdem chodzeniu boso umywać stopy wodą chłodnawą. Takie zmywanie przynosi jeszcze i tę korzyść, że hartuje stopy, t. j. chroni je od zaziębień. Wiadomo zaś, jak łatwo zaziębienie stóp daje powód do kaszlu.

Wszystko, com tu o chodzeniu boso powiedział, powiada każdemu własny rozum. Są to więc rzeczy, o których właściwie mówić nie powinienem Pomimo to musiałem to uczynić ze względu na to, że właśnie w naszych czasach panują, zwłaszcza tu we Lwowie, jak najdziwaczniejsze pojęcia o chodzeniu boso i bałamucą wszystkich tych, którzy nie są w stanie sądzić o tej rzeczy samoistnie.

Po szóste. Należy starać się o to, ażeby w czasie kuracyi umysł kuracyuszów był wolny od zajęć obowiązkowych i od kłopotów życia codziennego. Tyczy się to przedewszystkiem kłopotania się o wikt dobry.

Po siódme. Należy starać się o to, co umysł rozwesela i tym sposobem żywotną odporność potęguje. Czynniki, które to uskuteczniają znamy już z części pierwszej.

O klimatycznem leczeniu kataru oskrzeli w domu, w zimnej porze roku.

Leczenie to jest podobnem do klimatycznego leczenia kaszlu płucnego w domu, w zimnej porze roku. Różnicę tworzą tylko następujące punkta. Jeśli mamy do czynienia z chorym wątłym lub wiekowym, natenczas jest stosowniej używać, zwłaszcza z początku, zamiast wilgotnych, tylko suchych nacierań. Powtóre osoby cierpiące na kaszel płucny, powinny, jak to wiemy z części pierwszej, nawet w zimnej porze roku używać powietrza wolnego. Dla cierpiących zaś na kaszel oskrzelowy jest jak uczy doświadczenie, nieraz korzystniej nie wychodzić na zimne powietrze dotąd, dopokąd kaszel nie złagodnieje. Tyczy się to szczególnie osób wątłych, lub wiekowych Ku łagodzeniu kaszlu zaś używamy teraz z dobrym skutkiem myrtelu i wziewań wodnej pary, nasyconej żywicznym olejkiem drzew szpilkowych.

O klimatycznem leczeniu kataru oskrzeli w uzdrowiskach.

Ażeby zrozumieć całą różnicę, jaka istnieje między dawniejszym a teraźniejszym sposobem leczenia kataru oskrzeli w uzdrowiskach, musimy wprzód wiedzieć, co to jest uzdrowisko i co mamy rozumieć pod leczeniem uzdrowiskowem.

O uzdrowiskach i leczeniu uzdrowiskowem.

W części pierwszej wykazałem, że co do zdań o trafności leczenia dzielą się ludzie na dwa wielkie obozy. Jedni nazywają „dobrem" takie leczenie, które im się wydaje dobrem, drudzy zaś takie, które jest rzeczywiście dobrem. Otóż także co do zapatrywań na uzdrowiska i leczenie uzdrowiskowe dzielą się ludzie na dwie grupy. Do pierwszej należą tacy, którzy stoją jeszcze na dawniejszem stanowisku nauki o uzdrowiskach i z niego zapatrują się na leczenie uzdrowiskowe; do drugiej grupy zaś należą tacy, którzy na to leczenie już ze stanowiska nowszej nauki o uzdrowiskach się zapatrują. Czemże się różni ta nowsza nauka od dawniejszej?

(Dokończenie nastąpi).

kompozytorów, rękopisma kompozytorów i autorów dramatycznych, portrety ich, oraz artystów i artystek dramatycznych w ich rolach, medale i inne pamiątki, cenne narzędzia muzyczne, dzieła naukowe i czasopisma muzyczne i dramaturgiczne, plany i modele teatrów, obrazy teatrów i scen z utworów dramatycznych, zbiory afiszów i programów, przedmioty etnograficzne, kostyumy itp. odnoszące się do teatru. — Obok tego działu zamierzonem jest urządzenie osobnego pokoju Chopina.

Komitet uprasza niniejszem pp. kompozytorów, artystów, wszystkie towarzystwa muzyczne, śpiewackie, konserwatorya i teatra polskie, żeby zechciały zgłosić i określić udział swój w dziale muzycznym i teatralnym; uprasza dalej instytucye i wszystkich posiadaczów przedmiotów tak polskich jak i obcych, właściwych dla działu literackiego, okazowego i dla pokoju Chopina, żeby zechcieli takowe zgłosić i nadesłać.

Jako ostatni termin zgłoszeń oznacza się 1 kwietnia b. r. Jako zaś ostatni termin oddania przedmiotów w Wiedniu komitetowi 15 kwietnia b. r.

Prezesem ogólnego komitetu jest J. E. hr. Ludwik Wodzicki, wiceprezesami pp. hr. Zygmunt Cieszkowski, hr. Karol Lanckoroński i hr. Roman Potocki.

Zgłoszenia należy adresować do podpisanego komitetu wykonawczego.

Dla ułatwienia porozumień, raczyli przyjąć obowiązki delegatów komitetu pp. Władysław Łoziński we Lwowie, dr. Stanisław Tomkowicz w Krakowie.

Referat działu teatralnego objął p. Stanisław Koźmian, działu muzycznego hr. Z. Cieszkowski, działu literackiego p. Alfred Szczepański, działu okazowego hr. K. Lanckoroński.

Uprasza się uprzejmie wszystkie polskie dzienniki o zamieszczenie tej odezwy i obywatelskie poparcie działania komitetu.

Wiedeń dnia 10 stycznia.

Komitet wykonawczy:

Karol hr. Lanckoroński przewodniczący; dr. Alfred Nossig sekretarz; hr. Zyg. Cieszkowski, Stanisław Koźmian, Zdzisław Morawski, Tadeusz Rybkowski, Alfred Szczepański.

Adres: I., Hohenstaufengasse 1.

List do Redakcyi.

Nowy Sącz 12 stycznia.

W *Przeglądzie* z d. 3 stycznia b. r. korespondent J. H. twierdzi, że nie te powody, które poseł ks. dr. Adam Kopyciński przytacza, są powodem upadku handlu nierogacizną w Galicyi, ale nieoględny sposób prowadzenia handlu i zbytki ze strony osławionych z bogactw kupców z Radomyśla i innych miejscowości, bez żadnej konkurencyi ze strony żydów, jak n. p. w handlu bydłem — podkopały i do upadku doprowadziły handel i chów trzody w Galicyi.

Mężowie nauki i pracy zajmują się bez przerwy podźwignięciem ekonomicznego stanu w Galicyi w rozmaitych gałęziach rolnictwa przemysłu i handlu już od dłuższego czasu—ale trudno wszystkiemu naraz podołać.

Węgry znajdują się w korzystniejszem położeniu to też w ugruntowaniu stanu ekonomicznego i poparciu jego w różnych gałęziach jak i w handlu nierogacizną nas wyprzedzili

Teraz piekąca ta sprawa weszła i u nas na właściwe tory, skoro już na razie Koło polskie w Wiedniu nią się zajmuje — zatem i Sejm krajowy zająć się powinien.

Wyraziłem się „piekąca sprawa" nie dla ogromu z 20tu milionów na 4, ale dla tego, że jak rzeka z kropli deszczu, tak handel nierogacizną powstaje pierwiastkowo z potrzeby najniższej warstwy naszego ludu, aby kupując na wiosnę prosięta, żywić je latem krążaniną z trawy i chwastu, a pod zimę ze zyskiem sprzedać gospodarzom, którzy je do wielkiego handlu tuczą. Z upadkiem handlu nie dającego spodziewanego zysku, tysiące biednego ludu i gospodarze cierpieć muszą, gdyż obfite ich źródło dochodu — wysycha.

Jak domowy przemysł, który pod opieką korzystniejszy obrót bierze, tak mieliśmy i mamy niejako i domowy handel nierogacizną, który sam sobie bez odpowiedniej opieki i kierunku jest zostawiony.

Szanowny korespondent J. H. robi Radomyślanom i innym bardzo wiele zarzutu, że ci potrafili bez konkurencyi export nierogacizny do 20 milionów doprowadzić, p tem zaś z powodu zbytków upadli i z nimi i handel nierogacizną.

Jeżeli Radomyślanie zrobili dobry interes w Wiedniu, z powrotem do domu czasami tort ze sobą albo szynkę przywieźli i że w garty grali, to im tego przy milionowym obrocie tak bardzo za złe brać niemożna, a tem mniej za przyczynę upadku handlu, gdyż z podobnymi grzechami wszędzie się spotykamy, a nie było słychać, ażeby który z Radomyślan bawił w Monako.

Wiele do myślenia daje charakterystyka *rendez-vous*, którą sobie kupcy z Prus i Szegedyna dali w Tarnowie, o czem mi przy sposobności rzeźnik i masarz z Tarnowa przybyły a teraz w Nowym Sączu osiadły, opowiadał: Przed paru laty nadjechało z Prus 22 kupców, z którymi wspomniany rzeźnik po niemiecku rozprawiać musiał. Ci kupcy bili trzodę od czasu do czasu wagonami ze Szegedyna sprowadzaną i wysyłali ją za granicę. Było tego 17 wagonów, w każdym po 100 sztuk. Znaleziono w nich 17 sztuk węgrowatych, zatem 1%. Gdy magistrat w Tarnowie zaczął przeszkody stawiać, przenieśli się do Czarnej.

Na zapytanie, czy żydzi teraz należą do handlu trodą, odpowiedział: Tak jest, ale każdy żyd przyjmuje do siebie chrześcijanina jako spólnika. Tutaj nasuwa się mimowolnie myśl, czy nie zachodzi jakaś styczność, aby ostatnie szczątki domowego handlu Radomyślan i stojącą na zawadzie pięciodniową kontumacyę w Białej, o której się życzliwi dla nas Bialanie starają, uchylić.

Wszystkim ludziom dobrej woli musi zależeć na tem, aby najniższa warstwa ludu miała za co kupić sobie soli i chleba, a gospodarze znaleźli środki do opłacania podatków. Czy nie tutaj tkwi główna pobudka wyzbycia się z nędzy upadających siedzib ojczystych i szukania ratunku w ponętnej emigracyi?

Z tego wynika naglący obowiązek władz autonomicznych kraju, aby po ścisłem zbadaniu tak ważnej sprawy, handel nierogacizną nie spoczywał na bezradnym dyletantyzmie, ale uregulowany i poparty, mógł z węgierskim skutecznie rywalizować. — A J.

Kronika.

Lwów 19 stycznia.

Dar. Gminom Uszkowice i Czepernosów, w powiecie przemyślańskim, darował Cesarz 100 zł. na budowę wspólnej cerkwi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Piotra Pasiekę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kopkach, Jana Brydaka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zarzeczu, Wincentego Świtalskiego stałym nauczycielem cztero-klasowej szkoły etatowej w Nisku, Karola Wojtowicza stałym nauczycielem kierującym dwu-klasowej szkoły etatowej w Wolkowie, Stefana Wojciechowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kołodróbce, Marcelego Schindlera stałym nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły etatowej w Horodence.

Rada szkolna okręgowa w Rzeszowie mianowała: Wandę Zielińską stałą kierowniczką praktycznego kursu kobiecych robót ręcznych w szkole wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie, Emilię Hinziger i Michalinę Schmidt tymczasowemi nauczycielkami w żeńskich szkołach w Rzeszowie, Helenę Kopycińską tymczasową nauczycielką w 3-klasowej szkole żeńskiej w Czudcu a Jadwigę Grosównę w Głogowie.

Antoni Kiesswetter, geometra, z upoważnieniem rządowem, z siedzibą urzędową w Brzeżanach, złożył 29 grudnia r. z. przepisaną przysięgę służbową.

Koło sejmowe polskie w Berlinie wybrało prezesem Czarlińskiego, zastępcą prezesa Marcelego Żółtowskiego, sekretarzami Czartoryskiego i Radziejowskiego, kwestorem Grabskiego. Do komisyi parlamentarnej weszli: Czarliński, Jażdżewski i Cegielski, a jako zastępcy Neubauer i Szczaniecki. Do komisyi budżetowej wybrany Jażdżewski, do komisyi rządowej Szczaniecki, do petycyjnej Motty, do edukacyjnej Schröder.

P. Czarliński jest chory i nie mógł pojechać do Gniezna na konsekracyę ks. arcyb. Stablewskiego.

W Rzeszowie osobna komisya wydelegowana przez Wydział krajowy przeprowadziła lustracyę gospodarki miejskiej. Komisyi lustracyjnej przewodniczy radzca Wydziału krajowego p. Michałczewski, a w skład jej wchodzą pp.: Stroński inżynier i Z. Kozowski profesor szkoły rolniczej w Czernichowie.

List pochwalny. Na świeżo zamkniętej w Madrycie wystawie akwarel, otrzymała pomiędzy innemi list pochwalny p. Julia Milewska, Polka, kształcąca się obecnie w Paryżu.

Wydział krajowy odmówił zatwierdzenia dra Baz. Kiebusińskiego na prymaryusza szpitala powszechnego w Przemyślu.

Godność podkomorzego otrzymał porucznik Rozwadowski.

Stanisław hr. Badeni mianowany został członkiem trybunału państwa.

Konkursa. Dyrekcya zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie rozpisała z terminem do dnia 29 lutego br. konkurs na cztery posady dozorców więziennych czwartej i jednocześnie posad drugiej klasy z roczną płacą 300 zł. i 260 zł. i dodatkami aktywalnemi.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 30 stycznia br. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Górzycach, w powiecie tarnobrzeskim.

Prezydyum Namiestnictwa ogłasza konkurs na posadę weterynarza powiatowego. — Podania należy wnieść do dnia 29 lutego br.

Ze sfer sądowych. *Czas* donosi, iż wiceprezydentem wyższego sądu krajowego w Krakowie w miejsce ustępującego p. Feliksa Madejewskiego zostać ma p. Budzynowski, radzca dworu w najwyższym trybunale w Wiedniu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 21 bm. o godz. 7 wieczorem.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapituiny l. 2, zł. dr. Jan Czajkowski 5, E. K. 2, ks. kanonik Mazurak 5, Gidali Nadel lif. wik. 3. — Rozdano od dnia 10 stycznia 1892 do dnia 16 stycznia 1892 1960 porcyj zupy, 1.960 porcyj chleba.

X. arcybiskup Stablewski dał przedwczoraj w Gnieźnie obiad, na którym był naczelny prezes Poznania, jenerał brygady, landrat, sądowi i inni naczelnicy władz, duchowieństwo, posłowie, rodzina Arcybiskupa i bliżsi jego przyjaciele. Arcybiskup wzniósł toast na cześć Papieża i cesarza w języku polskim i niemieckim. Podobnie i wszystkie inne toasty tłumaczono. Biskup Kopp w toaście swym wspomniał o łączności Gniezna z Fuldą. Wieczorem urządzono iluminacyę miasta, a przed pałacem arcybiskupim spalono ognie sztuczne. Arcybiskup z towarzystwem przez 25 minut przypatrywał się z balkonu, przemawiał do zebranych i błogosławił im. Lud wznosił okrzyki i śpiewał nabożne pieśni. W końcu przez ulice miasta przeciągał pochód z pochodniami przy towarzyszeniu muzyki wojskowej. — Wczoraj odjechał ks. arcybiskup z Gniezna.

Podziękowanie. Redakcya czasopisma ludowego *Krakus* ofiarowała bezpłatnie na cały rok wspomniane pismo dla czytelni ludowej w Rzyczkach. Za ten dar składa podpisany w imieniu czytelni uprzejme „Bóg zapłać".
Ks. Rokosz.

Wydział „Związku koleżeńskiego" byłych uczenic seminaryum lwowskiego, zawiadamia osoby interesowane, że we wszystkich sprawach dotyczących Związku, tak co do zapisu członków, wnoszenia wkładek, podań, informacyj i t. d., zgłaszać się należy każdego wtorku między godz. 3—5 po południu do bióra wydziału przy ulicy Skarbkowskiej l. 39, Lwów. Wszelkie korespondencye i przesyłki tak miejscowe jako też z prowincyi tam adresować należy.

Z Nowego Sącza donoszą nam dnia 15 b. m.: „Przeprowadzone tu wczoraj wybory do rady miejskiej w trzeciem kole wypadły na korzyść partyi dr. Slavika, dotychczasowego prezesa miasta. W drugiem kole, do którego należą kupcy i przemysłowcy, zapewnione jest także zwycięstwo p. Slavika, natomiast w kole pierwszem spotka się on z opozycyą, ale ta będzie prawdopodobnie bezskuteczną w obec większości zwolenników. Miasto nasze potrzebuje gwałtownie energiczniejszej niż dotąd gospodarki, gdyż w każdym kierunku panują tu nieporządki. Bardzo ważna dla mieszkańców miasta sprawa utworzenia siódmej i ósmej klasy w szkole żeńskiej również nie postępuje ani na krok, mimo widocznej i dotkliwie dającej się uczuwać potrzeby rozszerzenia zakresu tej szkoły".

Kurs nauki zręczności postanowiła urządzić rzeszowska rada szkolna okręgowa podczas tegorocznych feryj w Rzeszowie dla nauczycieli tamecznego okręgu.

Podziękowanie. Szczęść Boże pani Annie Malinowskiej, która rozpocząwszy swój zawód artystyczny przy Operze lwowskiej, pomyślała o ubogich prędzej niż o sobie i pierwszy dochód swego przedstawienia rozdzieliła na dobroczynne cele. Nasze Towarzystwo pań św. Wincentego a Paulo, mające w opiece ubogich chorych, zawdzięcza Jej 25 zł., za które składamy najszczersze podziękowanie.
Alexandra Hausner.

Galicyjskie Towarzystwo muzyczne pragnąc, aby dzieła polskiej muzyki były na tegorocznej wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu jak najliczniej i najświetniej reprezentowane uprasza wszystkich, którym drogą jest sława polskiego imienia, a którzy posiadają jakąkolwiek, polskiej muzyki się tyczącą pamiątkę: stare instrumenta, rękopisy, nuty i tym podobne przedmioty, mające wartość historyczną lub artystyczną, ażeby byli tak uprzejmi zawiadomić o tem galicyjskie Towarzystwo muzyczne we Lwowie (gmach teatralny) najdalej do dnia 15 lutego b. r. które chętnie gotowe jest pośredniczyć w zgłoszeniu i przesyłce przedmiotów wystawy i w innych z wystawą połączonych czynnościach.

Śluby. W Kościele OO. Kapucynów w Krakowie, odbył się ślub panny Wandy Świeżyńskiej, córki śp. Wincentego Świeżyńskiego, b. urzędnika magistratu krakowskiego i Eleonory z Paluchów, z p. Eugeniuszem Korwinem, urzędnikiem sądowym w Andrychowie.

W sobotę 16 bm. pobłogosławiony został w kościele św. Maryi Magdaleny związek małżeński między panną Augustą Miączyńską, córką zaszczytnie znanego w naszem mieście i powszechnie poważanego przemysłowca p. Piotra Miączyńskiego, a p. Stanisławem Strzałkowskim, administratorem w dobrach Karola hr. Lanckorońskiego.

Z kolei państwowych. Inżynierowie urzędu ruchu w Czerniowcach pp.: Bartelmus Wilhelm i Pieczonka Wiktor, zostali przeniesieni pierwszy do Stanisławowa, drugi zaś do Ustrzyk, jako inżynier dystansowy dla linii Krościenko-Zagórz.

Wybory w Izbie handlowej. Lwowska Izba handlowa wczoraj na nowo się ukonstytuowała. Prezydentem wybrano ponownie p. Karola Kiselkę, wiceprezydentem p. Jakóba Piepesa, prowizorycznym wiceprezydentem p. M. Epsteina, rewidentem kasy p. Karola Schayera. Skład komisyj został niezmieniony. Delegatami do komisyi miejskiej, oznaczającej cenę materyałów budulcowych wybrano pp.: Gołąba, Długoszewskiego i Klarfelda.

Fałszywe banknoty. W Krakowie pochwycono kilka sztuk podrobionych banknotów dziesięciozłotowych. Władze zarządziły energiczne śledztwo za fałszerzami.

Z Zaleszczyk piszą nam: D. 14 bm. ukonstytuowała się nowo wybrana Rada powiatowa. Prezesem wybrany został p. Tadeusz Cieński, wiceprezesem p. Edmund Sznurpfeil, do wydziału weszli pp.: Maryan Kęplicz, Kajetan Mandyczewski, Wasyl Kuźniak, Tadeusz Kozinkiewicz, Tomasz Wartanowicz. Wybór jednego członka z grupy gmin miejskich, p. Witolda Wolańskiego, unieważniono dla nieprawidłowości, jakie zaszły przy wyborze.

Z Tarnopola nam donoszą:

Powszechnie szanowany tak tu jak i w całej okolicy Alfons baron Kranzberg, opuścił nasze miasto temi dniami, przenosząc się do stolicy po kilkunastuletnim tutaj pobycie.

Żegnano go ze łzami, jako ogólnie uczynnego i szlachetnego obywatela i urzędnika.

Kradzież w cerkwi. W Paćkowicach, w powiecie przemyskim, jakiś złoczyńca zakradł się do cerkwi i rozbiwszy w niej skarbonę, zabrał z niej kwotę 15 złr. Podejrzanego o tę kradzież włościanina Ołeksę Hrycyka uwięziono.

Temperatura. Termometr — 5° R. Barometr 771°. Idzie w górę. Mroźno. Padał śnieg.

Podejrzenie nieuzasadnione. X. Jan Smagowicz w liście swym, który zamieściliśmy w Nrze 13 *Przeglądu*, podejrzywa, że autorem złośliwego doniesienia o nim jest p. Z. M. Owoż w Kutach istnieje tylko jedna osoba, do której te litery mogą się stósować, a nią jest p. Mieczysław Zaremba, miejscowy notaryusz. Porównawszy jednak pismo p. Zaremby, z pismem owego doniesienia, przekonaliśmy się, że domysł ten jest niesłuszny, nadto, wiadomo nam, że p. Zaremba jest człowiekiem tak uczciwym, iż czegoś podobnego nie mógłby nigdy popełnić.

Nowy wynalazek. P. Antoni Markiewicz, szewc krakowski, wpadł na pomysł wyrabiania butów stanowiących połączenie grubej podeszwy kaloszowej z butem. Obuwie takie jest wielce praktycznem na zimę, gdyż nietylko, że jest cieplejszem, ale w dodatku nawet na największym śniegu lub słocie chroni nogi od zamoczenia. Nowy ten rodzaj obuwia ma jeszcze jedną zaletę, a mianowicie, że nie jest droższy od zwykłych kamaszków.

Wściekły pies. W niedzielę dnia 10 b. m. zachorował pod l. 91 ul. Łyczakowska piesek i gdy służąca domu prowadziła go do szpitala weterynaryjnego, ukąsił ją w palec. Mimo to dostawiła psa do szpitala. Tam dr. Szpilman i Królikowski zajęli się natychmiast krwawiącą raną i wypalili ją. Jest wszelka nadzieja, że ukąszenie pozostanie bez skutków. Sekcya psa, który zdechł we wtorek, wykazała wściekliznę. Zaraz w poniedziałek rano komisaryat IV dzielnicy zarządził wzięcie wszystkich psów w okolicy pod obserwacyę, ponieważ nie ma pewności, czy wspomniany pies przed chorobą nie stykał się z niemi.

Pożegnanie. Onegdaj liczne grono urzędników kolejowych i „Lutnistów", żegnało serdeczną ucztą długoletniego druha swego p. Jana Mazurkiewicza, urzędnika upaństwowionej kolei Karola Ludwika, którego przeniesiono do Krakowa. Podczas uczty wznoszono wiele toastów, a wszyscy mówcy wyrażali życzenie, by odjeżdżający mógł jak najprędzej do Lwowa powrócić.

Z Petersburga donoszą, iż carowa cierpi od pewnego czasu na rozstrój nerwowy i bardzo często dostaje spazmów. Z tego powodu nie odbyło się zazwyczaj uroczyście obchodzone przyjęcie dworskie w dzień nowego roku. Zamierzona podróż carewicza do gubernii, nawiedzonych tyfusem głodowym, przyczyniła się jeszcze bardziej do zdenerwowania carowej i wskutek tego podróż została odłożoną na później.

Pogłoska o ustąpieniu Hurki i o zmianach w najwyższych sferach rządowych w Petersburgu jest, jak zapewniają ztamtąd, bezpodstawną. Tak samo bezpodstawną jest pogłoska o zamierzonem ustąpieniu Durnowa i Huebbeneta. Panowie ci zostają dalej na swych posadach, mimo, że to jest sprzeczne z życzeniem Wyszniegradzkiego.

Nocny napad anarchistów na miasto. Jak już przed kilku dniami donosiły depesze, miasto Xeres, leżące w prowincyi Kadyks w Hiszpanii, zostało zaprzeszłego tygodnia w nocy z piątku na sobotę napadnięte przez bandę składającą się z 600 chłopów. Dziennik angielski *„Daily News"* przynosi o napadzie tym następujące szczegóły: Władze miejskie zostały uprzedzone o napadzie i z tej przyczyny przedsięwzięły w dzień poprzedni liczne aresztowania tak na przedmieściach, jak i w okolicznych wsiach. Aresztowano 60 osób, przeważnie chłopów, którzy w prowincyi Kadyks stanowią żywioł bardzo niespokojny. Dalej zarządziła policya, aby u głównych wejść do miasta stały patrole policyantów, którym przydano uzbrojonych urzędników cłowych. Widocznie owe środki ostrożności okazały się niewystarczającymi, bo anarchiści bez wielkich trudności zmusili policyantów i urzędników do odwrotu. Dwóch idących spokojnie ulicą obywateli padło najpierw ofiarą bandy. Potem napadli chłopi na ratusz i na więzienia. Przez cały czas ten komendant załogi wojskowej był bezczynnym, dopiero w chwili dobywania ratusza kazał wojsku swemu wystąpić. Żołnierze w połączeniu z policyą po trzygodzinnej walce ulicznej zmusili napastników do odwrotu.

Miasto Xeres liczy 65 tysięcy mieszkańców, napad więc na tak ludne miasto w kraju, w którym panuje pokój, należy do zdarzeń bardzo rzadkich. Zajście to tłómaczą znawcy tamtejszych stosunków niezadowolnieniem, jakie panuje wśród tamtejszej ludności okolicznej, której zubożenie dochodzi do ostatecznych granic. Chociaż prawdopodobnem jest przypuszczenie, że do gwałtu namawiali chłopów anarchiści, to jednak ruch ten pozbawiony był cech socyalnych i zakrawał więcej na prostą wyprawę zbójecką, przedsięwziętą przez chłopstwo w celu zrabowania miasta.

Język polski nad Renem. *Dziennik poznański* od jednego z nauczycieli Polaków, przeniesionych w okolice nadreńskie, otrzymał następujące pismo:

W pierwszych zaraz dniach po mojem osiedleniu się w Nadrenii przyszła do mnie pewna obywatelka Niemka w towarzystwie synka swego, a na zapytanie „Sie sind doch der Herr Lehrer aus Polen?" (Wszak pan jesteś nauczycielem z Polski), otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, dodała z dumą wskazując na swego pierworodnego: „Der muss auch ein Pole werden" (on musi także zostać Polakiem).

Zanim się zdobyłem na sformułowanie prośby o wyjaśnienie mi tej zagadkowej wizyty, matka z teatralnym giestem zwróciła się do malca, rozkazując mu: „Szpiwaj, M...!" (imię arcysłowiańskie, chociaż wymowa arcynadreńska!) I chłopczyna zaintonował nieśmiało, kontynuował crescendo, a wyśpiewał i zakończył fortissime całą zwrotkę „Jeszcze Polska nie zginęła!" — Dałem niekłamane „brawo!" śpiewakowi, który mnie do żywego rozczulił, a nie szczędząc pochwał dzielnej niewieście, prosiłem o wyjaśnienie. — Ze łzami w oczach opowiedziała mi smutny epizod ze swego życia.

Mąż jej, który — jak się później dokładnie w Poznańskiem dowiedziałem — pochodził z zacnej rodziny polskiej, przysłany został w te strony jako urzędnik. On młodzik, ona podlotek; on przystojny, ona nieszpetna; on bez mienia, ona bez grosza; *similia similibus*. Nic więc dziwnego, że się poznali, pokochali i pobrali.

Miodowe miesiące prędko minęły, a po poezyi nastąpiła proza. Pensya małżonka szczupła, zapomogi z domu rodzicielskiego zarówno jak i z teściowego wkrótce ustały, do ogniska domowego zajrzał niedostatek. Mąż, zmitrężony, pewnego pięknego poranku czmychnął i zabrał z sobą co się dało, a pozostawił żonę z dwojgiem dzieci w nędzy. Żona atoli, kobieta energiczna, rącze zajęła się pracą i zwolna położenie jej tak się polepszyło, że dziś śmiało patrzeć może w przyszłość. — Zaszczyt przynosi jej zwłaszcza to, że, choć tylu goryczy doznała ze strony męża cudzoziemca, nie ma dziś żalu do niego, i nietylko syna nauczyła piosnek polskich, których ją mąż w różowych dniach pożycia małżeńskiego nauczył, ale nadto stanowczo chciała, żeby syn jej został Polakiem.

Naturalnie, że nie odmówiłem jej i oświadczyłem, że dziecku jej udzielać będę lekcyj języka ojca jego, a dla większej zachęty przybrałem dwoje innych dzieci, których ojciec również Polakiem. — I na pochwałę zarówno uczniów jak ich rodziców muszę tu powiedzieć, żem z postępów mej „polskiej szkółki nad Renem" zupełnie zadowolniony.

Miastu Brodom udzielił rząd pożyczki bezprocentowej w kwocie 350.000 złr. na cele budowy koszar, za które rząd potem płacić będzie tytułem czynszu 15.000 złr. rocznie. Pożyczkę spłacać będzie miasto w ratach rocznych przez 35 lat.

Dla Brodów, które od czasu zniesienia wolnego handlu bardzo upadły, jest to sprawa korzystna i ważna.

Napad wilków. Z Staroczerkaska w Rosyi donoszą o następującym wypadku: Kozak Peskowcew, idąc wieczorem piechotą przez gościniec, napadnięty został przez cztery wilki. Jednego z nich uderzył kijem, lecz to nie odstraszyło ich, przeciwnie [illegible] zajadlej rzuciły się na niego. Kozak począł uciekać, a nie widząc innego sposobu ratunku wdrapał się na słup telegraficzny, podparty u spodu dwoma klockami. Podczas tego wdrapywania się na słup ściągnęły mu wilki szynel (burkę) zarzucony na ramionach, usiadły na nim i wlepiły swe ślepie w kozaka, czekając aż zlezie na ziemię. Kozak kurczowo objął rękami słup i w tej pozycyi, lekko ubrany, przepędził noc całą. Miał kilka zapałek przy sobie, zapalał je i rzucał na wilki, krzyczał na całe gardło, ale nic nie pomogło, ani wilki nie chciały się ustąpić, ani pomoc z nikąd nie nadchodziła. Dopiero o godzinie 6 rano nadjechał wóz jakiś, a ludzie siedzący na nim rozpędzili wilki, wzięli zziębniętego kozaka na wóz i odwieźli do najbliższej wsi. Przygoda ta nie wywołała dla kozaka żadnych szkodliwych skutków, był tylko przez kilka dni cierpiącym.

O kolonizacyi żydowskiej w Argentynie dochodzą ztamtąd nowe wiadomości. Pierwsza kolonia, nazwana od imienia br. Hirscha „Maurizio", jest oddalona o 8 godzin jazdy kolejowej od stolicy rzeczypospolitej Buenos Ayres. Najbliższa stacya znajduje się zaledwo o trzy mile od Maurizio, a obecnie uskutecznia się właśnie połączenie jej z kolonią.

Liczba osadników dochodzi do 1500 rodzin; licząc na każdą rodzinę czworo ludzi, wypadnie około 6000 osób, które zajmują się tymczasem stawianiem domów i budynków gospodarskich z materyałów dostarczanych przez komitet br. Hirsza. Żywność kosztuje bardzo mało, za funt chleba pszennego, (żytniego tam nie ma wcale) płaci się około 3 centy w. a, za funt mięsa także 3 centy; zato drogo kosztują odzież i obuwie, gdyż materyały sprowadzane są z Europy.

Rozpoczęto już budowę szpitala, który jest bardzo potrzebny z tego powodu, że koloniści, nie przyzwyczajeni jeszcze do nowego klimatu, zapadają często na rozmaite choroby. Chorych odwiedza tymczasem raz w tydzień lekarz dojeżdżający z Buenos

---

28)

GĄSIOROWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Gąsiorkowski miał minę tryumfującą. Jego podstęp, — niespodzianka, — udał się w pełni... Opowiedział to pannie Kazi, która go pochwaliła:

— Bardzo dobrze pan zrobił, że przyprowadził kolegę.

Rozprzycki, kiedy po upływie pewnego czasu znalazł się obok Gąsiorkowskiego, uczynił mu wymówkę:

— Nic mi nie powiedziałeś...

— Czy niekontent jesteś?

— Ależ nie. Dziękuję ci.

— Cóż ten dawny podlotek?

— Ona jest prześliczna!

— A cóż! — rzekł Gąsiorkowski takim tonem, jakby to jego było zasługą.

Gąsiorkowski jest dziś rozhulany jak jeszcze nigdy. Sam tańczy i innych zachęca. Niech tylko baczne jego oko dojrzy młodzieńca, próżnującego przez kilka chwil dłuższych, zaraz następuje interpelacya:

— Cóżto za leniuch!.. Panie, czemu pan nie tańczysz?

Usiłuje także i Rozprzyckiego wciągnąć do zabawy.

Widząc, że ten ciągle tylko stoi albo przysiada się do panny Kazi i rozmawia z nią o ile ta odpoczywa, podchodzi do niego i mówi szorstkim tonem:

— No, a ty co? Czy panie same mają cię prosić do tańca?

Rozprzycki tłumaczy się:

— Ja nie mogę tańczyć. Wiesz przecież...

— Co?... Dlaczego?

— Żałoba.

Gąsiorkowskiemu na to słowo ton mięknie bardzo:

— Hm... żałoba?.... Po stryju?... czyż to także obowiązuje?

— W każdym razie, widzisz, nie wypada.

— Szkoda. zabawiłbyś się trochę.

Gąsiorkowski na nowo puszcza się w tany z taką ochotą, jakby chciał i za siebie się wybawić, i za kolegę, który jest w żałobie.

Nie zapomina Gąsiorkowski, że dziś Rozprzycki na niego patrzy, ten sam Rozprzycki, który go widział w tym samym saloniku przed paru laty, nieobytego z ludźmi, niezgrabnego, trochę śmiesznego, a nawet, choć bez złośliwości, wyśmiewanego.

Dziś zupełnie inaczej. Gąsiorkowskiemu tak imponowała ongi przewodnia rola Wacka... dziś sam rolę tę spełnia.

A spełnia tak, aby kolega jego mógł widzieć to wyraźnie.

Polka i walc za długo już się ciągną.

Dębski podchodzi do Gąsiorkowskiego.

— Panie Gąsiorkowski — mówi mu — wartoby już zrobić kontredansa.

— Jeszcze trochę — odpowiada Gąsiorkowski.

— Teraz będzie maluśka polka troteska.

Idzie polka troteska

— Kontredans! — oznajmia.

Chodzi po salonie, szastając nogami.

— Ma pan już damę? — pyta jednego.

— Ma pan vis-à-vis? — pyta drugiego.

Sam zaopatruje się w damę i vis-à-vis.

— Zaczynamy! — krzyczy — proszę.

Zdolności jego choreograficzne nie sięgnęły nigdy tego stopnia doskonałości, aby mógł samoistnie prowadzić kontredansa lub mazura. O brak prowodyrów nie było troski. I Dębski i Janicki wcale nieźle mogli się wywiązać z tego zadania. Ale to utrzymywało przewodnią ciągle rolę Gąsiorkowskiego, bo on zawsze zwracał się jużto do jednego, jużto do drugiego z powierzeniem tej funkcyi.

Dziś ofiarował ją Dębskiemu.

— Tylko, panie, — dał mu polecenie — elegancko! z szykiem!

Gąsiorkowski w kontredansie ma minę poważną, jak gdyby przy pełnieniu istotnie ważnej czynności. Usiłując sam być „z szykiem", wyrabia wszystkie *pas* bardzo prawidłowo i bardzo dobitnie, jakby się popisywał, a wzrok jego, niemal zwycięski, zdaje się wołać: patrzcie, narody!

Wesoły był dziś wieczorek i dzięki tej ochocie niezmordowanej Gąsiorkowskiego przeciągnął później się później, niż zazwyczaj.

— My sobie pójdziemy jeszcze gdzie pogawędzić, — szepnął koledze Rozprzycki

— Naturalnie, koniecznie.

Po wyjściu całej gromadki koledzy odłączyli się od niej, aby poszukać sobie jakiej „knajpki" odpowiedniej na pogawędkę.

Ominęli jedną, gdzie słychać było hałaśliwą muzykę, i weszli do restauracyi cichej i prawie pustej.

— Tu nam będzie doskonale.

Usiedli przy stole, kazali dać piwa.

— No! cóż? miałeś niespodziankę! co?

Rozprzycki przyznał się z uśmiechem:

— Na razie zgłupiałem...

Potem dodał:

— Jednak wiesz, spodziewałem się doznać większego wrażenia. Po tylu przeżytych tam chwilach... jakie to były chwile...

— Myśmy ci przeszkadzali... rozpraszaliśmy wspomnienia...

— Przepędziłem bardzo miły wieczór.

— Nie nudziłeś się? — pyta chytrze Gąsiorkowski.

— Ale gdzież tam! Rozmawiałem ciągle prawie z panną Kazimierą. Co się stało z dawnego podrostka... jej! jej!

— Podobała ci się?

— Prześliczna jest! I jaki dowcip, jak mile się z nią mówi... Lecz musi to być kokietka...

— O! tak...

Ci biedni chłopcy w mundurkach, których dziś poznał, szaleją za nią.

Wszyscy oni są — według jej dowcipnego wyrażenia — „trupy", — co znaczy uśmierceni. Posiada wszakże ona dobre serce... o! to jest najpoczciwsza w świecie istota — bez żadnej wątpliwości.

Gąsiorkowski zaczyna wymieniać jej zalety... jej odezwania, dowodzące dobrego serca, jej dowcipy, dowodzące żywości i spostrzegawczości niezwykłej...

A jaka to oczytana osoba, jak zna całą literaturę! A jaką przedziwną posiada znajomość ludzi, ich charakterów, ich wad... Nieraz to można wprost sprawdzić na tych biednych „trupach". W tym wieku tyle znajomości życia! — doprawdy panna Kazimiera jest niezwykłem pod każdym względem zjawiskiem.

Rozprzycki słucha tego opowiadania, pełnego zapału, i wtrąca z uśmiechem:

— Ty jesteś zakochany, Gąsior.

Gąsiorkowski spogląda na niego wytrzeszczonemi oczami. Co ten mówił?

— Co?

— Przyznaj się.., zakochany jesteś!

— Ja? w kim?!

— W kimżeby! w tem niezwykłem zjawisku.

Roześmiał się Gąsiorkowski.

— O! nie, — odrzekł spokojnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tyres; w samej kolonii nie ma jeszcze doktora, tylko felczer żydowski. Przy szpitalu umieszczona będzie także apteka. Najbardziej zajmującym szczegółem w tworzeniu się tej nowej Judei za oceanem jest formowanie zbrojnej siły t. j. policyi i wojska. Rząd argentyński nie przeznaczył ze swej strony żadnej władzy policyjnej, wskutek czego żydzi sami wybrali 30 silnych ludzi, którzy służyli dawniej w wojsku, zaopatrzyli ich w broń i powierzyli im przestrzeganie porządku. Wkrótce zaś przybędzie pułkownik, żyd z Francyi, i urządzi milicyę miejscową. Każdy z kolonistów zapisujący się jako ochotnik do wojska, ma pobierać pensyę 15 talarów miesięcznie i mundur.

Przyjmowanie nowych osadników wstrzymano na razie, a to dopóki rząd rosyjski nie potwierdzi opracowanego już projektu utworzenia komitetów emigracyjnych w Rosyi. Zapewniają z Petersburga, że rząd jest bardzo przychylnie usposobiony dla tego projektu, a starania i zabiegi pełnomocnika hirszowskiego p. Arnolda Whitego, przedsięwzięte w tym kierunku, mają być uwieńczone pomyślnym rezultatem. White bawił przez całe dwa miesiące w Petersburgu i konferował z tamtejszemi sferami administracyjnemi.

Zmarli. W Rzeszowie zmarła w 71 roku życia Marcella z Domaszewskich Lubicz Suska, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich. — W Złotnikach, na Podolu, zmarła Magdalena Gurak, matka tamecznego proboszcza obrz. łac. ks. Ignacego Guraka. — W Dolinie zmarł w 63 roku życia Hipolit [illegible], emerytowany poborca i burmistrz m. Doliny. — W Czerniowcach zmarła w 30 roku życia Teresa Hilberzyna, żona profesora tamecznej Wszechnicy. — W Stanisławowie zmarł w 25 roku życia Stanisław Halarewicz, słuchacz II roku praw. — W Tarnowie zmarła w 17 roku życia Marya Podobińska, córka kupca z Ciężkowic. — Wincenta z Zawadzkich Rzepkowska, zmarła w Krakowie, w 38 roku życia. — Władysław Rawicz Lipiński, obywatel m. Krakowa, zmarł w 45 roku życia. — Kazimierz Łoziński, radca sądu krajowego, zmarł w Krakowie w 32 r. życia. — Józef Schönhuber, inżynier c. k. kolei państwowej, przeżywszy lat 40, zmarł we Lwowie d. 19 bm. — Bazyli Słotwiński, emerytowany c. k. sierżant domu karnego, zmarł we Lwowie w 92 r. życia.

Polacy w Chicago. Donieśliśmy już, że rodacy nasi, zamieszkali w Chicago, postanowili wznieść pomnik Tadeuszowi Kościuszce. Owoż teraz dowiadujemy się, że powstała tam także myśl wybudowania domu imienia Kościuszki, w którym pomieszczone zostałoby Muzeum narodowe i Biblioteka polska, jakoteż biura Związku i Skarbu narodowego. W wykonaniu tej pięknej myśli, która będzie najlepszem uczczeniem naszego bohatera, mają wziąć udział także Amerykanie.

W Chicago żyje około 100.000 Polaków.

Trudna służba.

Od dawna ludzkość wierzy
W tę maksymę złudną:
Dwom panom naraz służyć
Niełatwo i — trudno.
Poprawkę proponuję,
Pewnie ją przyjmiecie:
Łatwiej służyć dwom panom,
Niż jednej... kobiecie.

Teatr. Dziś we wtorek (19 bm.) wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Zellera. We środę „Safanduły", komedya w 4ch aktach [illegible] p. Gustawa Fiszera. We czwartek „Bal maskowy", opera w 5 aktach Verdiego. Drugi występ p. W. Lenczewskiej i pp.: Rudolfa Bernhardta, Juliana Jeromina i Ignacego Warmutha.

Wybory do Rady miejskiej.

Dr. Weigel zagaiwszy wczoraj VII walne zgromadzenie zwołane przez „komitet mieszczański" oświadczył, iż był onegdaj na posłuchaniu u p. prezydenta i przedstawił mu żądania wyborców, wypowiedziane podczas obrad w tej sali. P. prezydent przyrzekł zastosować się do woli wyborców.

Następnie zabrał głos rewident Namiestnictwa p. Barański, który wystąpił znów z zarzutami przeciw p. r. Krasuckiemu. Ponieważ p. Krasucki zaprzeczył twierdzeniu, jakoby dzierżawił od miasta park stryjski, zadał sobie przeto mówca trudu, by całą rzecz zbadać. Otóż przekonał się on, że trawę w tem miejscu dzierżawił dawniej p. Cieślewicz, obywatel z Zofijówki. Raz zbierała tam trawę sama gmina. Kośba kosztowała miasto 40 złr., zebrane siano zaś sprzedano p. Borkowskiemu, przedsiębiorcy wywozu nieczystości z miasta za 430 złr., a [illegible] zaznaczono, iż siano to sprzedano dla tego tak tanio, że było zepsute, a więc nieprzydatne dla koni utrzymywanych przez miasto. Później chcieli tam trawę wydzierżawić wieśniacy z Sokolnik za 120 złr., [illegible] 5 złr., [illegible] p. Krasucki [illegible].

W roku zeszłym wziął park w dzierżawę p. Cieślewicz ofertą na dzierżawę siana z 29 morgów w parku stryjskim i gruntów po Muszkowiczach z parkiem; gmina żądała za dzierżawę 50 złr. rocznie. P. Cieślewicz ofiarował 45 złr. czynszu rocznego i złożył w magistracie kaucyę 10 złr. W biurze spisano z nim ugodę, [illegible] rzeczy [illegible]. Starzec był z tego obrotu rzeczy bardzo zadowolony, bo jedyne utrzymanie jego stanowi dochód z krów, dla których już miał siano na zimę zapewnione, lecz któż opisze jego rozczarowanie, gdy przybywszy do magistratu [illegible] sekcyi dowiedział się, że oferty jego nie przyjęto, lecz zwrócono mu kaucyę, a p. komisarz Dydyński oświadczył, iż sekcya wydzierżawiła p. Krasuckiemu za 25 złr., a więc taniej o 20 złr. [illegible] p. Krasucki [illegible] grunt, na którym dawniej ćwiczyło się wojsko. [illegible] Zbiór z dzierżawionych gruntów był zaś następujący: [illegible] z parku 30 wozów, a z gruntów po Muszkowiczach 32 wozów, razem 62 wozów. Licząc, iż wóz jeden zawierał tylko 10 centnarów, dała gmina p. Krasuckiemu 620 centnarów za 30 złr., a [illegible] pary koni kosztuje miasto rocznie 1200 złr. Mówca oświadczył, że [illegible] kilkoma świadkami.

W dalszym ciągu wzywał mówca wyborców, [illegible] aby nie [illegible] zużyją [illegible] pracować [illegible] wybo[illegible].

W końcu zastanawiał się mówca, czy wytoczono p. Kaniewskiemu śledztwo za to, iż w biurach jego obrachunkowej znęcał się i bił woźnego Filipowicza.

P. Drągowski opowiedziawszy szeroko przebieg owego burzliwego zgromadzenia z d. 6 stycznia br. uskarżał się na brak solidarności między mieszczaństwem lwowskiem i wzywał wyborców, by wybierali do Rady nie tych co własne interesa, lecz tych co dobro miasta mają na oku.

P. Jamrozik upraszał, aby przyszła Rada uwzględniła życzenia przedmieszczan i utworzyła targ na placu przed kościołem pp. Sakramentek.

P. Chyrowicz „jako wyborca, Rusin, obywatel m. Lwowa a ewentualnie szewc i więcej nic" zainterpelował p. Walichewicza, czy prawdą to jest, iż p. Walichewicz zapłacił mu 5 złr. za tę mowę, którą w tej sali wygłosił w sobotę. Zarzut ten zrobił mu jeden urzędnik magistratu p. Kaniewski, którego mówca „nie zna, z nim nigdy nie mówił a nawet mu nigdy przyszczypki nie przyszył", tylko wie, że ten człowiek miał awantury „gorsz szewskiego chłopca".

P. Walichiewicz oświadcza, iż Chyrowiczowi nigdy żadnych pieniędzy nie dawał, co p. Chyrowicz potwierdza, bo on znów żadnych pieniędzy od nikogo nie brał.

W dalszym ciągu chciał mówić p. Chyrowicz o jakichś nadużyciach w łaźni Ducheńskiego; ale że się zanadto motał w słowach i bardzo często odbiegał od rzeczy, przeto mówić mu nie dano.

W odpowiedzi na jego mowę oświadczył p. Walichiewicz, że w łaźni Ducheńskiego żadnych nadużyć nigdy nie było, gdyż nad porządkiem w niej czuwa osobna komisya, do której należą: ks Mazurak, dyr. Czerny i pp. Michalski, Bauman, Gołąb i mówca.

Następnie zabrał głos p. Jägerman i znów poddał ostrej krytyce budżet miejski. Uskarżał się on na rozmaite w nim błędy i niedokładności i na złą gospodarkę miejską, która pomnaża ciągle niedobory, i postępuje — zdaniem jego — tylko w robieniu długów i to tak, że w roku zeszłym niedobór wzrósł o 600.000 zł. Magistrat na pokrycie niedoboru proponował już podwyższenie dodatku do podatku czynszowego, które odbiłoby się najwięcej na kieszeniach właścicieli domów. Rada miejska więc wobec nadchodzących wyborów, nie chcąc zrażać sobie właścicieli domów, podwyższenia dodatków nie uchwaliła, lecz orzekła, że niedobór ten pokryje spodziewana zwyżka w dochodach i zaprowadzić się mająca oszczędność w wydatkach. Nadzieja ta atoli zawiedzie Radę i wkrótce ujrzy się ona zmuszoną podwyższyć podatki. Gdy taka zła gospodarka magistratu potrwa dalej, to doprowadzi do bankructwa, bo podatki wzrosną do takiej wysokości, że właściciele domów płacić ich nie będą mogli i nastąpi ruina.

Jako przykład złej gospodarki magistratu przytacza mówca zakupno realności Biesiadeckich. Wydano na nią ogromne sumy, które teraz prawie żadnego nie przynoszą procentu.

P. Naburko, (rymarz) wystąpił ostro przeciw p. Walichiewiczowi, że wyzyskując swe stanowisko radnego, dostarcza miastu robót rymarskich i w ten sposób odbiera chleb innym rymarzom. Krytykował też mówca rachunki przedstawiane Radzie za dostawy jej poczynione i przytoczył fakt, że raz podczas jednej komisyi rzeczoznawczej p. Rozdół, zaprzysiężony rzeczoznawca, przekonał się, że za koce wartości 90 ct do 1 zł. liczono miastu po 7 zł. Wkońcu wziął mówca gorąco w obronę p. Michalskiego, który dbał zawsze o dobro rzemieślników i na którym żadna nie postała skaza.

Dr. Dubanowicz oświadczył, iż ze wszystkich przedwyborczych zgromadzeń odniósł przykre i bolesne wrażenie, bo z obrad na nich przeprowadzonych wynika, że wyborcy lwowscy przed trzema laty wybrali nie reprezentantów swych, lecz jakichś opryszków, którzy chciwie porywali mienie miejskie.

Mówca zaznacza, że w Mikołajowie, miasteczku leżącem w pobliżu Lwowa, mieszkańcy tamtejsi nie płacą żadnych dodatków do podatków na rzecz miasta. Lwowianie powinni więc także wybrać do Rady miejskiej mężów, którzyby tak gospodarowali, aby podatki nie wzrastały, lecz malały.

Każdy wyborca powinien więc wybierać według sumienia i swego przekonania. Kto sprzedaje głos, działa na własną zgubę, bo nie zastanawia się nad tem, że wybrawszy złych radnych, sam pod sobą dołki kopie, gdyż tacy radni takie podatki na niego nałożą, że on te pieniądze, które wziął za sprzedanie głosu, później w trójnasób zapłaci. Mówca wzywał więc, aby wszyscy głęboko się zastanowili nad tem, kogo wybrać mają, i aby nie głosowali drukowanemi listami, lecz ze wszystkich list wypisali sobie tych mężów, do których mają zaufanie i o których wiedzą, że tylko na pożytek miasta pracować będą, a wówczas dobra dola dla Lwowa nastanie Trzeba podczas wyborów notować nadużycia, uważać na każdy krok, a wtedy celu się dopnie.

Gdyby zaś wyborcy widzieli, że dzieją się wielkie nadużycia, niech głosują ustnie — do czego mają prawo — a w ten sposób i niecną agitacyę i złe wybory uniemożliwią.

P. Śliwiński sprzeciwiał się temu, aby radni dostawiali miastu swe roboty i oświadczył, iż w tych razach powinien stanowczo być zastosowany § 13 statutu miejskiego, który mówi, iż każdy radny, który dostawia miastu swe roboty, bezwarunkowo swój mandat utracić powinien, gdyż wejście radnego z miastem w stosunek dostaw jest równoznaczące z zrzeczeniem się mandatu. W dalszym ciągu ubolewał mówca, iż kilku radnych katolików połączywszy się z żydami trzęsą całą radą, a w końcu wezwał wyborców, aby wybrali całą radę nową i wprowadzili do niej jak najwięcej przemysłowców.

Po tem przemówieniu przewodniczący dr. Weigel dla spóźnionej pory ($^3/_4$10) zamknął posiedzenie Dalszy ciąg obrad dziś we wtorek o godzinie 7 wieczorem.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru** We wczorajszej krotochwili „Oj mężczyźni, mężczyźni!" wystąpił znakomity nasz artysta p. Gustaw Fiszer, który po długiej wycieczce artystycznej w Królestwie Polskiem, powrócił do Lwowa. Kiedy p. Fiszer pojawił się na scenie, cały amfiteatr zabrzmiał burzą oklasków, któremi publiczność lwowska witała ulubionego artystę. Nie potrzebujemy dodawać, że gra p. Fiszera była jak zwykle świetną i w najdrobniejszych szczegółach wyrzeźbioną a po każdej odsłonie był artysta kilka razy wywoływany.

* **Nowa komedya.** Pp.: Abrahamowicz i Zieliński, autorowie komedyi p. t. „Dobry numer", napisali nową komedyę p. t. „Kruczek pana mecenasa".

* **Ks. Dr. A. Trznadel,** prof. zakładu teol. w Przemyślu. — „Stwórca i stworzenie w obec rozumu i wiary". — Przemyśl 1892, str. 250, cena z przesyłką: 1 złr. 75 ct. — Dzieło zawiera tematy, które każdego bez różnicy żywo obchodzą, dowody istnienia Boga, najważniejsze pytania, odnoszące się do samego dzieła stworzenia i do poszczególnych stworzeń, roślin, zwierząt i człowieka. Autor skrzętnie spożytkował najnowsze prace i zdobycze z różnych dziedzin w ten zakres wchodzących, osobliwie z geologii i fizyologii, przeprowadzenie rzeczy wszędzie ściśle naukowe, dowody przeważnie z rozumu, w duchu filozofii scholastycznej, dokładne i jasne. Dzieło to każdemu przeciętnie wykształconemu sprawić może prawdziwą przyjemność i pożytek *G.*

* **„Der Stein der Weisen"**, drugi zeszyt dwutygodnika, poświęconego popularyzowaniu wiedzy przyrodniczej i wynalazków, zawiera kilka rycin do artykułu o torpedach, dalej interesujący opis wycieczki na Etnę, rozprawę o mechanice lotu ptasiego z rycinami, artykuł o nowym motorze benzynowym poruszającym powóz (z ryciną) i wiele innych interesujących rzeczy. Oprócz tego jako dodatek dołączono czasopismo *Kleine Mappe* i *Die Wissenschaft für Alle*, zawierające ryciny, oraz kilka drobnych notatek z geografii, botaniki, meteorologii i archeologii.

Rozmaitości.

— **Pomnik.** Ostatniemi czasy ogłoszono konkurs na budowę pomnika dla zmarłego cesarza Fryderyka. Pomnik ma stanąć w Wörth i przedstawiać księcia na koniu, w mundurze, który miał na sobie w dniu bitwy. — Na bronzowej podstawie znajdą miejsce płaskorzeźby, przedstawiające alegorycznie braterskość broni Niemiec północnych i południowych, oraz powrót Alsacyi i Lotaryngii na łono ojczyzny niemieckiej. Pod bronzową podstawą ma być umieszczona szeroka podstawa granitowa, na której wyryte będą daty wszystkich bitew, w których uczestniczył zmarły cesarz. — Pomnik stanie na wzgórku panującem nad Wörth. — Koszta tego pomnika wyniosą około 300.000 marek.

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie Banku rolniczego.)

Lwów 16 stycznia 1892.

Tendencya niezmieniona. Popyt słaby, ceny więcej nominalne.

Dziś notujemy za 100 Kilo loco Lwów:

	od zł.	do zł.
Pszenica gotowa	10·75	11·—
„ na termina	—·—	—·—
Żyto gotowe	9 75	10 —
„ na termina	—·—	—·—
Owies obroczny	7·25	7·60
„ na termina	—·—	—·—
Jęczmień	6·—	7·25
Rzepak	12·—	13·—
Groch	6·50	9·—
Wyka	5·75	6·25
Bobik	6·50	7·—
Hreczka	9 25	9·75
Kukurudza	6 75	7·—
Chmiel za 56 kilo	—·—	—·—
Koniczyna czerwona	48·—	54·—
„ biała	55·—	65·—
„ szwedzka	60 —	70·—
Spirytus za 10.000 lt. pct. loco stacya kolei	18·—	18·25

§ **Potajemne refakcye ministra Barossa.** Fachowe handlowe sfery, rozbierając gruntownie potajemne kontrakty, zawarte między węgierskim ministrem handlu a budapeszteńskiem towarzystwem handlowem, występują teraz z ostrym zarzutem, że minister działał wprost na szkodę państwa, a tylko na korzyść tej jednej firmy. Zarzut ten udowadniają cyframi. I tak p. minister przyznał towarzystwu handlowemu, że jeżeli wyekspedyuje 2250 wagonów śliwek, taryfa za ich przewóz wynosić będzie 63 ct., przy 2400 wagonach 56 7, a przy 2500 wagonach 53·55 centów. – Jeżeli więc towarzystwo wyekspedyuje 2250 wagonów z Belgradu do Pesztu, będą miały koleje węgierskie 141 750 zł. dochodu, jeżeli 2400 będą miały tylko 136.080, a jeżeli 2500 to będą miały tylko 133.875 zł. dochodu, czyli inaczej mówiąc, będą koleje musiały przewieźć o 250 wagonów więcej, a dochodu będą miały o 7876 zł. mniej.

Dziwna to polityka taryfowa — piszą dzienniki niemieckie — która stara się o powiększenie ilości towarów przewożonych, a równocześnie o zmniejszenie dochodu i zniżając dochód kolei państwowych robi jednej, jedynej firmie prezent z kilkuset tysięcy reńskich rocznie. — Skonstatowano nadto, że w dniu 3 grudnia z. r. zawarł Baross z towarzystwem handlowem jeszcze jeden kontrakt, przyznający mu takie same ulgi w obrocie z Rumunią i w kontrakcie tym zobowiązał się wyraźnie nie ogłaszać go nigdy. W trzy dni później, t j. 6 grudnia, podpisał hr. Kalnoky traktat handlowy, o czem Baross doskonale wiedział. A teraz w jaki sposób oddaje towarzystwo handlowe przyznane mu przez Barossa przywileje na usługi kraju? — Okazuje się to najlepiej z oferty, jaką zrobiło handlarzom skór surowych, że jest w możności przewozić te skóry z Wiednia do Belgradu lub odwrotnie po taryfie 3·05 franków (klasa A 5000 kilogramów), a 2.45 fr. (klasa B 10.000 klgr.) — Oryginalne taryfy wynoszą 3 24 i 2·59, ale towarzystwo handlowe na mocy układu z Barossem płaci tylko 2 47 i 1·97, a więc spuszcza swym klientom zaledwie czwartą część tego, co jemu minister opuścił.

§ **Export owiec i mięsa owczego** z Austryi do Francyi ustanie niezawodnie z dniem 1 lutego, jeżeli w ostatniej jeszcze chwili nie uda się rządowi naszemu doprowadzić do jakiegoś porozumienia z Francyą. Z dniem 1 lutego wchodzi bowiem w życie we Francyi nowa taryfa cłowa. Z powodu, że traktat między Austryą a Francyą nie jest jeszcze wypowiedziany, zastósowaną będzie na razie do towarów austryackich minimalna taryfa francuska, ale i ta minimalna taryfa podnosi cło od mięsa owczego z 3 na 32 franków od 100 kilogramów a cło od żywych owiec z 3 na 15½ franków. Jak dotkliwe straty poniosą na tem producenci austryaccy okazuje się stąd, że Austro-Węgry exportowały rocznie ½ miliona owiec do Francyi a wartość tego exportu wynosiła od 10 do 15 milionów reńskich. Gdyby producenci nasi chcieli zarzucić całkiem export mięsa owczego a prowadzić tylko export żywych owiec pomimo pięciorazowego podwyższenia cła, to i to jest niemożliwem w obec tego, że rząd francuski wydał rozporządzenie, iż owce z Austro-Węgier przed wprowadzeniem ich do Francyi muszą odbyć dwudziestodniową kontumacyę w Szwajcaryi.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 19 stycznia (pryw.) Według otrzymanych wiadomości przez tutejszy komitet żydowski, wyznaczyły władze rosyjskie na 22 stycznia wypędzenie z Moskwy wszystkich tych żydów, którzy nie zdołali wyrobić sobie prawa pobytu. Studentom medycyny żydom zakazano mieszkać na prowincyi w Rosyi nawet w takim razie, jeżeli ich rodzice uzyskali dla siebie prawo pobytu na prowincyi.

Wiedeń 19 stycznia. Arcyksiążę Karol Salwator umarł wczoraj o godzinie 3¼ po południu.

(Arcyksiążę Karol Salwator był synem zmarłego w r. 1870 Leopolda II. wielkiego księcia toskańskiego. Urodził się 30 kwietnia 1839. Pozostawia wdowę Maryę Immakulatę, córkę Ferdynanda II. króla Sycylii, tudzież siedmioro dzieci, między niemi arcyks. Leopolda Salwatora, bawiącego we Lwowie i arcyks. Franciszka Salwatora małżonka arcyks. Waleryi. Przyp. Red.)

Wiedeń 19 stycznia. Pogrzeb jeneralnego inspektora kawaleryi Gemmingena odbył się wczoraj. Był na nim Cesarz i arcyksiążęta Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand, Otto i Wilhelm. — Cesarzowa przysłała wspaniały wieniec na trumnę zmarłego.

Wiedeń 19 stycznia. Delegaci serbscy dla traktatu handlowego przybyli tu wczoraj i przedstawili się ministrowi handlu Bacquehemowi. Z obu stron złożono wzajemnie jak najbardziej przyjacielskie oświadczenia.

Wiedeń 19 stycznia. *Fremdenblatt* na podstawie informacyi, zaciągniętych u sfer kompetentnych, ogłasza autentyczny przebieg sprawy technika Schleyena, uwięzionego przez władze rosyjskie i dochodzi do wniosku, że wszystkie bezstronne pisma, a prawdopodobnie także i te, które nie zasięgnąwszy poprzednio informacyi, wyrobiły sobie o tej sprawie zdanie na podstawie jednostronnych, po części nieprawdziwych opowiadań, przyjdą do przekonania, iż gwałtowne zarzuty zrobione konsulatowi austryackiemu w Warszawie, jakoby miał nie ująć się za Schleyenem są nieuzasadnione

(Uczeń politechniki lwowskiej, mojżeszowego wyznania, Schleyen został przez rosyjskie władze zaaresztowany w Radziwiłłowie dwa lata temu i dotąd siedzi w więzieniu w Warszawie. *Przyp. Red.*)

W pałacu zmarłego arcyksięcia Karola Salwatora złożono wczoraj mnóstwo kondolencyi. Cesarz i arcyksiążę Karol Ludwik złożyli małżonce zmarłego osobiście swe kondolencye. Zapowiedziany na dziś obiad galowy u Cesarza odwołano.

Rzym 19 stycznia. Izba deputowanych ukończyła już jeneralną debatę nad traktatami handlowemi.

Petersburg 19 stycznia. Rząd przygotowuje ustawę mającą na celu uregulować rosyjski handel zbożowy.

Wielki książę Alexy pojechał do Londynu na pogrzeb księcia Clarence.

Wiedeń 19 stycznia. Dwie nowe posady notaryalne, jedna we Lwowie, druga w Zatorze zostały utworzone.

Wiedeń 19 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów przedłożył rząd projekt ustawy o budowie kolei z Stanisławowa do Woronianki.

P. Biliński złożył mandat do dwóch komisyj, poczem podjęto jeneralną debatę nad traktatami.

P. Kaizl wywodził, że traktat z Niemcami nie jest dostatecznym ekwiwalentem za to, co Austrya daje Niemcom, a nawet jest wielkiem pokrzywdzeniem Austryi, bo na pewne można liczyć, że Niemcy zniżenie ceł zbożowych przyznają także Rosyi

W przedłożeniu rządowem o budowie kolei z Stanisławowa do Woronienki preliminowane są koszta tej budowy w maxymalnej sumie 9 8 milionów — na razie domaga się rząd 500.000 zł.

Budowa tej kolei potrwać ma dwa lata. Z rządem węgierskim porozumiano się co do wybudowania dalszego ciągu tej linii do Marmarosz-Szigeth.

Rząd oświadcza w motywach, że spodziewa się małego dochodu z tej kolei, jednakże będzie ona ważnem uzupełnieniem sieci kolei państwowych.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 stycznia 1892

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Potocki z Maryampola. Dr. Wł. Wolf-Krzeczunowicz z Krakowa F. br Heydel z Bereniany. L. Sennek z Berna. L. Baier z Polski. J. Leinkauf z Wiednia. A. Niemczyk z Wasylkowiec. P. Bimbolics z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI. F. Janowski z Cisłowa. B. Lonker z Bredów. S. Skibniewski z Balic. A. Neumann z Wiednia. C. Petri z Hamburga J. Kohn z Pragi. K. Tallian z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. T. Przesmyski z Halicza W. Janiga z Szufraganka. A. Juchnowicz z Trościeńca. A. Walc z Maryampola. Hr J. Baworowski z Tarnopola. D. Haker, M. Blumenfeld z Stanisławowa. J. Jackowski z Rokszyna. J. Strisower z Jarosławia. W. Towarnicki, A. Towarnicka z Przemyśla. A. Kauss z Krasiczyna.

Nadesłane.

Sprawozdanie lwowskiej komisyi Towarzystwa Opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za czas od 1 grudnia 1891 do 12 stycznia 1892 r.

Dochody: Urzędnicy techniczni Wydziału kraj. za grudzień 7.90, za styczeń 4.60, Emil Brajer i Dr. Karol Lewakowski rocznie po 25, Franciszek Zima rocznie 20, Felicya hr. Mierowa (przez delegata Alfreda Steckiego) rocznie 10, Józef Janowski i Julian Horoszkiewicz rocznie po 5, obywatele b. obwodu Stryjskiego 66.37, Julia Rajska 50, Łukaszewicz z Tarnowa 20, Jerzy hr. Borkowski 10, S. S. wartość ½ kuponu akcyi banku poznańskiego 11.52, Marynowski 6, Aleksander Morgenbesser i Grzybowski po 5, Wincenty K. przez Marynowskiego i obywatel przez Niedzielskiego po 3, Piotrowski w Łyscu 2, Cz. Garcz. i Wł. Bełza po 1, Stowarzyszenie „Skała" stały datek roczny 5, a ze składek groszowych 6.83, Komitet obywatelski we Lwowie dochód z obchodu listopadowego i składka w kościele 158, 70, amatorskie Towarzystwo muzyczno dramatyczne w Rawie ruskiej czysty dochód z obchodu listop. 36.56, Towarzystwo polskie i czytelnia w Czerniowcach zebrane na wieczorku Mickiewiczowskim 23.70, Karol br. Battaglia, młodzież gimnazyalna w Tarnowie weteranom z 1831 r. czołem 5.50, przez delegata Zygmunta Jollesa: czytelnia im. Kraszewskiego dochód z wieczorku listopadowego 45.05, i zebrane z pussek przez Jakóba Aslana 2.60, Władysław Brylski imieniem młodzieży akademickiej bawiącej chwilowo w Złoczowie 30,13, szkoła m. przemysłowa handlowa dochód z wieczorku Mickiewiczowskiego 6.20, D. Gaweł imieniem kółka dramatycz. muzyczn. w Sanoku dochód z wieczorku Mickiew. 30, Ludwik Noss w Czortkowie ze składki 33.10, Towarzystwo muzyczne w Przemyślu połowę czystego dochodu z wieczorku Mickiew. 23.10, Bronisław Sokulski dochód z wieczorku Mickiew. w Sokalu wraz z nadatkami 40, Dr. Blaustein dochód z wieczorku Mick. w Trembowli 30, przez red. *Dziennika Polskiego* 164.02, przez red. *Przeglądu* 104 80, przez red. *Gazety Narodowej* 62.70, przez red. *Kuryera Lwowskiego* 39.47, przez red. *Gazety Przemyskiej* 5, przez delegata Jakóba Kosterkiewicza w Rzeszowie: ze składki w Rzeszowie na nabożeństwie d. 1 grudnia 15.90, przez Franciszka Zgórka z Ulanowa 7.50, przez Stefana Wolanowskiego z Tyczyna 22, przez Henryka Slogórskiego z Sędziszowa 44, przez delegata Sigierier w Podhajcach: własny datek 1, dr. Pawlikowski 2, Stobiencki i Kraus po 1, przez delegata Żegotę Kraussa w Sokalu: rocznie: Edward Nikorowicz 10, hr. Zbigniew Lanckoroński, Strzelecki i Jan Sołowij po 5, dr. Wejda 4, Egdar Paszkudzki i Krauss po 3, ks. Reinhardt 2, Philipp, Wysoczański, Eitelberg, Bursztyn, Abgott, Łaski, Konstantin, klasztor OO. Bernardynów, dr. Hahn, dr. Fraenkel, dr. Łuszczkiewicz, ks. Zawadzki i Leon Rauch po 1, jednorazowo H. Rauch 5. Zamiast powinszowań noworocznych: dr. Stan. Krzyżanowski i dr. Wiktor Opolski po 10, Wiktor Błażowski notaryusz 5, dr. Bernard Goldman 3, Mik. Krasucki, Jan Szwejkowski, Franc. Kalinowski i aptekarz Kochanowski po 2, Philip 1. Kółka rolnicze: w Szczecinie 5, w Czarnym Dunajcu 1, w Kalwaryi Pasławskiej 2, w Łętowni 4, w Jaslanach 2, w Grębowie 11.88, w Drogini 2, w Grudnie dolnej 5, w Ossowcach 2 z datkiem hr Aleks. Potockiego 2, w Dąbrowie 11 50, w Krzeszowie 2, z datkiem Stanisława Niesiołek 1, w Dablanach 5, w Grębószowie 4, w Gorzycach 2, w Borakowie 1, w Niecieczy 2, w Wyciążach 5, w Janowcach 5 50, w Sułkowicach 2, w Swoszowicach 2.40, w Monasterzyskach 17, w Korościatynie 2, w Podhajcach 13.13.

Ogółem wpłynęło zł. 1 432·67, oprócz kwoty 216 15 nadesłanej przez delega Wysockiego z Przemyśla, a już wykazanej w osobnem sprawozdaniu.

W miesiącu grudniu rozdano 36 weteranom zapomogi stałe, nadzwyczajne i świąteczne w kwocie 635, dwom weteranom jednorazowo 25, koszta pogrzebu jednego weterana 25. W miesiącu styczniu rozdano 35 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 328. Koszta pogrzebu jednego weterana 25.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 stycznia godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	295.50	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	64·50	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	334·25	Akcje tyton.	165·50
Anglobanki	159 50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	232.—	Elbethale	230 50
Ludwiki	210.75	Länderbanki	209·20
Nordbany	289 50	Renta zł. węg.	107 40
Lombardy	93·—	Bankvereiny	111·—
Losy tureckie	34 75	Renta węg. p.	102·50
Staatsbahny	289 87	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	245·—		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 19 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209	—	212	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	243	50	246	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	317	—	322	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	30	101	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. „ kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ G. „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	20	104	90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	80	93	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ Stanisławowa	27	—	30	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.14½	1.16½
100 marek niemieckich	57.75	58.35

4)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Nadto dama ta ma zegarek, a wiadomo, że panna Gretorex pozostawiła swój w domu. Wszelako — ciągnął dalej, odpowiadając na spojrzenie doktora, w którem przebijała nadzieja — wszelako suknię można odmienić, twarzy — niepodobna. Jakkolwiek więc nie twierdzę tego bezwzględnie, jestem niemal pewien, że dama z pod numeru 153-go nie jest kim innym, jak osobą, której poszukujemy; dla powzięcia jednak większej jeszcze pewności, przybyłem do pana.

— Jeżeli istotnie wmięszany jest w tę sprawę ktoś trzeci.. — zawołał doktor.

— Uspokój się pan? oto właśnie podjeżdża kareta.

I mówiąc te słowa powstał, przerywając dalszą rozmowę.

III. Numer 153.

W drodze obaj milczeli. Pan Gryce, zazwyczaj małomówny, spoglądał przez szybę karety; doktorowi Cameron nie było do rozmowy.

Po raz pierwszy w życiu urażony był w swojej dumie; zdawał sobie bowiem sprawę, że cierpi w nim nie serce, lecz duma.

I on to miałby być opuszczonym, zdradzonym kochankiem! Myśl ta była mu wstrętna, a jednak odczuć jej nie zdołał. Im bardziej zbliżał się do tego odległego hotelu, tem głębszego nabierał przekonania, iż ujrzy tam Eugenię Gretorex. Utwierdzało go w tem dziwne jakieś przeczucie.

Przypominał sobie tysiące szczegółów stosunku swego do tej zimnej, wyniosłej dziewczyny, która przyjmowała łaskawie jego atencye, lecz nie kochała go nigdy i nie żądała wcale miłości. Uśmiechał się gorzko do siebie, gdy przychodziło mu na myśl, iż tłómaczył obejście jej szlachetną dumą, panowaniem nad uczuciami i niewieścią godnością. Teraz widział jasno, iż były to tylko dowody obojętności, lub nawet wstrętu, jaki w niej wzbudzał.

I oto do samego niemal dnia ślubu nie domyślał się nawet prawdy, kupował prezenta i urządzał dom dla oblubienicy, która uciekła z pod rodzicielskiego dachu, aby uniknąć dozgonnego z nim połączenia.

Myśli te zdolne były w jednej chwili zmienić najzacniejszego człowieka w cynika i mizantropa. Zacisnął pięści i zagryzł do krwi usta, postanawiając sobie, iż jeśli znajdzie w owym hotelu pannę Gretorex, opuści miasto i kraj, a wraz z niemi pozostawi za sobą szyderstwo wrogów i gorszą jeszcze litość przyjaciół. Widział się już na falach oceanu, w chwili, gdy powóz się zatrzymał. Stanęli przed hotelem. Doktor ocknął się z przykrej zadumy.

— Która godzina? — zapytał nagle.

— Pięć minut do siódmej — odparł agent.

— Późno. Gdyby losy niespodziewanie okazały mi się przyjaźne, a tem samem przypuszczenia pańskie nieuzasadnionemi i gdybym musiał wracać na Nicholas Place, nie zdążyłbym już.

— Jesteś pan w błędzie — rzekł agent — droga w tę stronę zajęła nam ośmdziesiąt minut, winniśmy liczyć teraz na powrót, tak, iż pozostaje panu dziesięć minut na stwierdzenie tożsamości osoby i całe pół godziny na przywdzianie fraka i białego krawata.

— Obliczasz pan bez możliwych zwłok i opóźnień.

— Nie widzę powodu do opóźnień.

— Niepodobna ich czasem przewidzieć, a jednak zdarzają się. Nie chciałbym się spóźnić, w razie, gdyby narzeczona moja stawiła się na czas — rzekł doktor Cameron z pewnym odcieniem sarkazmu.

W chwili, gdy wchodzili do hotelu, nieszczęśliwy oblubieniec zwrócił się do agenta.

— Obiecałeś pan, że dama ta mnie nie zobaczy — szepnął.

— Dotrzymam wiernie słowa.

— Staraj się pan przedewszystkiem oszczędzić mi rozgłosu.

— Możesz pan na mnie polegać — odparł agent chłodno.

Weszli na schody, następnie, przez kilka długich korytarzy, dostali się do ciemnego przejścia.

— Zaczekaj pan — rzekł p. Gryce, zbliżając się do przechodzącej mimo służącej.

Zamienili ze sobą kilka słów, poczem dziewczyna otworzyła kluczem pierwsze drzwi na prawo.

— Numer 153 bardzo jest odpowiedni dla naszych celów — szepnął pan Gryce, gdy służąca oddaliła się, pozostawiając ich samych na chwilę. Ma on dwoje drzwi: jedne, wychodzące na korytarz, drugie, zamknięte zazwyczaj, a przyległe do alkowy z firankami. Dziewczyna ta poszła się dowiedzieć, czy gość z pod numeru 153-go nie potrzebuje czego; wychodząc pozostawi drzwi uchylone.

Doktor Cameron poczerwieniał i cofnął się.

— Jest to poprostu szpiegostwo — zaprotestował.

— Tak, lecz możesz go się pan dopuścić — odezwał się agent, w chwili, gdy posługaczka wychodziła z numeru. — Jeśli to istotnie pacyentka, o którą chodzi, rodzice będą panu wdzięczni za podjęte usiłowania.

Doktor Cameron zmarszczył brwi i zapanowawszy nad swemi uczuciami, przeszedł, wraz z agentem, próg pokoju.

Pokój, czyli raczej alkowa, do której wkroczyli, była nawpół ciemna.

W pierwszej chwili doktor nie mógł nic dojrzeć, oprócz łóżka i szaragów, lecz oswoiwszy się z tym półcieniem, przez otwór w firankach, oddzielających go od pokoju, dojrzał słaby promień światła i zbliżył się ku niemu.

Do uszu jego doleciało ciężkie westchnienie.

Przed kominkiem klęczała kobieta, zapatrzona w papier, który pożerały płomienie ogniska. Z całej tej postawy tchnęła rozpacz.

Doktor na pierwszy rzut oka poznał Eugenię Gretorex.

Spojrzenie jego objaśniło lepiej od słów agenta. Wziął on nieszczęśliwego narzeczonego pod rękę i prowadził go ku drzwiom, lecz doktor Cameron, tknięty może współczuciem, dla bólu, który wyczytał na obliczu dziewczęcia, przyłożył powtórnie oko do szpary w firance. I nagle twarz jego złagodniała, zrobił ruch, jak gdyby chciał uchylić zasłony, wejść do pokoju, lecz ręka towarzysza spoczęła znowu na jego ramieniu; poddając mu się, jak dziecko, doktor odwrócił się i wyszedł za panem Gryce z pokoju.

— A więc nie zaszła pomyłka? — spytał agent.

Doktor wstrząsnął głową.

Pan Gryce zamknął po cichu drzwi, przez które się wsunęli i oddając klucz dziewczynie, stojącej opodal, rzekł: „Nie jest to, jak się okazuje, osoba, której poszukujemy“ i podążył ku schodom. Lecz tu doktor Cameron go zatrzymał.

— I cóż pan zamierzasz uczynić! — rzekł.

— Wracać co szybciej na St. Nicholas Place.

— Po co?

— Ha! Zresztą, dyktuj pan. Jestem na pańskie rozkazy.

— Panie Gryce — odezwał się z pewnem wahaniem doktor — czy widziałeś na własne oczy tę małą osobę?

— Ma się rozumieć.

— Czyś zauważył, jak jest blada, jak nieszczęśliwa?

— Bynajmniej.

— Jest ona uosobieniem rozpaczy.

Agent spojrzał na swego interlokutora ze zdziwieniem.

— Pod wpływem własnego wzruszenia, wpadasz pan w przesadę — oświadczył. — Upłynęło zaledwie trzy godziny od chwili, gdym ją widział, a wyglądała wówczas na uosobienie radości i nadziei.

— Idź pan raczej i przekonaj się naocznie — rzekł doktor. Nie znam się chyba na wyrazie fizyognomii, jeśli ta kobieta nie jest bardzo nieszczęśliwą.

Pan Gryce, nie wahając się już dłużej, wbiegł na górę i dostawszy powtórnie klucz od numerowej, wsunął się za firankę. Gdy po chwili wyszedł, był widocznie zmięszany i zdziwiony. Służąca dostrzegła zapewne ślady wrażeń tych na jego twarzy, gdy zwracał jej klucz ponownie. Zadawszy jej jakieś pytanie, zeszedł innemi schodami, niż doktor Cameron.

Upłynęło pięć minut; ten ostatni zaczynał już tracić cierpliwość, gdy agent pojawił się na dole, w sieni, i dał mu znak. Doktor zbiegł natychmiast ze schodów. Zauważył on odrazu zmianę, jaka zaszła w p. Gryce

— Wszak miałem racyę — rzekł.

Agent uśmiechnął się.

— Nie mamy chwili czasu do stracenia — mówił, podążając ku wyjściu.

— Pan nie masz go może — zawołał energicznie doktor — lecz moim obowiązkiem jest pozostać tutaj. W twarzy panny Gretorex wyczytałem, iż potrzebuje przyjacielskiej rady, a jeśli istotnie umysł jej jest zachwiany...

— Uspokój się pan — przerwał mu ostro pan Gryce — przed pięciu minutami byłbym może zgodził się z panem, lecz dowiedziałem się czegoś, co zmieniło moje zdanie. Słuchaj pan. W ciągu trzech godzin, które upłynęły od chwili, gdym widział tę damę, odwiedził ją jakiś mężczyzna. Przyjęła go w swoim numerze, rozmawiali z godzinę, a gdy wyszedł, oświadczył posługaczce, tej samej, która nam dostarczyła klucza (uzbrój się pan w odwagę), otóż oświadczył, że powróci o dziewiątej, że przywiezie ze sobą duchownego, jednem słowem, że zamierza poślubić tę damę nie dalej, jak dziś wieczór, w numerze, w którym ją pozostawił i że życzy sobie, aby urządzono go odpowiednio. To samo oznajmił kasyerowi...

— Nazwisko jego!.. Powiedz mi pan nazwisko tego łotra. Czy je wyjawił? Niech poznam odrazu cały ogrom mojej hańby!

— Gentleman ten pozostawił bilet wizytowy; wypisane na nim nazwisko jest ci może znanem.

Mówiąc to, agent podał towarzyszowi swojemu kartę z napisem: *Dr. Juliusz Molesworth.*

— Molesworth! — powtórzył doktor niedowierzająco — Ależ to niepodobna! Ktoś użył bezprawnie jego karty!

— Tak pan sądzisz?

(Ciąg dalszy nastąpi)

W okręgu szkolnym czortkowskim są w następujących miejscowościach

posady nauczycieli nadetatowych

do obsadzenia od 1 lutego 1892:

1. przy szkole 4 kl. mieszanej w Czortkowie dwie posady z płacą roczną po 270 złr. i 10% dodatkiem na mieszkanie;
2. przy szkole 3 kl. mieszanej w Jagielnicy mieście jedna posada z płacą roczną 270 złr. i 10% dodatkiem na mieszkanie;
3. przy szkole jednoklasowej w Kossowie jedna posada z płacą roczną 220 zł. z możliwie wolnem mieszkaniem;
4. i jedna posada przy szkole jednoklasowej w Zalesiu z płacą 240 złr. z możliwie wolnem pomieszkaniem.

O posady te ubiegać się mogą kandydatki i kandydaci posiadający świadectwo dojrzałości. W braku takich kandydatów uwzględnione będą prośby kandydatów i kandydatek świadectwo dojrzałości nieposiadających, jeżeli się wykażą, że z praktyką szkolną są obznajomieni.

Podania należycie udokumentowane wnosić należy do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Czortkowie w terminie do 25go Stycznia 1892.

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej.

Czortków, dnia 2 stycznia 1892.

Przewodniczący c. k. Starosta
Niewiadomski.

2769 1—2

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.